

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:
w Wilnie

Rocznie	6.—
Półrocznie	3.—
Kwartalnie	1 50
Miesięcznie	50

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ;

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

Żubry.

Rada Państwa ma ustaloną opinię instytucji, tamującej wszelkie bardziej postępowe zapoczątkowania Dumy Państwowej. Projekty praw, zmierzających do uregulowania i zreformowania stosunków ekonomicznych i społecznych, wyprasowane należycie przez kancelarję ministerjalne, obcięte i przetrzebione przez Purizskiewiczów i Markowych trafiają wreszcie do pałacu Maryjskiego i tu je oczekuje, po długim wypożyczynku, koniec ostateczny: uroczysty pogrzeb. Procedura ta odbywa się z zadziwiającą regularnością i nie wywołuje już żadnego zdziwienia.

Ostatnio historia tego rodzaju powtórzyła się z projektem prawa, znoszącego ograniczenia dla kobiet pod względem spadkowym.

Dziwaczne anachroniczne prawo, przyznające córkom czternastą część majątku, o ile w liczbie sukcesorów są synowie, zostało uznane przez Dumę za nieodpowiadające obecnym stosunkom społecznym i uległo skasowaniu. Komisja Rady Państwa, złożona z 14 członków większością 9 przeciw pięciu przychyliła się do zdania Dumy i wypowiedziała się za zrównaniem praw córek i sióstr z prawami synów i braci.

Można więc było oczekiwać, że i w plenum Rady Państwa projekt uzyska większość głosów, gdyż skład partyjny komisji odpowiada układowi stosunków liczebnych między poszczególnymi grupami w Izbie. Wbrew jednak oczekiwaniom, podczas rozpraw in pleno większość stopniała i stała się mniejszością, *votum separatum* zaś pięciu członków komisji zostało przez Radę przyjęte.

Zdaniem panów, zasiadających na fotelach pałacu Maryjskiego, zrównanie w prawach spadkowych synów i córek byłoby przewrotem społecznym, godzącym w podstawy ustroju obecnego. Uznając jednak, że prawo jest przestarzałe i należy w niem poczynić pewne zmiany, Rada Państwa uchwaliła stosować je tylko do własności ziemskiej, zmniejszając jednocześnie czternastą część o połowę. Kapitały więc i nieruchomości w miastach—córki będą dzie-

dzyczyły na równi z synami, natomiast ziemię, poza granicami miasta, w siódmej części zaledwie.

Zasadniczo więc Rada Państwa wypowiedziała się przeciwko ograniczeniom kobiet, przyznając, że prawo jest pozbawione pierwiastku słuszności i nie posiada podstawy etycznej. Za utrzymaniem ograniczeń zaś przemówiły względy wyłącznie natury klasowej—obawa przed rozdrobnieniem większej własności ziemskiej. obrońcy zasady ograniczenia stali właśnie na tym punkcie widzenia. Interes obszarników, z których się składa przeważnie Rada Państwa, nakazał złożyć mu w ofierze wymogi słuszności.

Słusznie zresztą zwracano uwagę, że jeżeli działania spadkowe wpływają na likwidację większej własności ziemskiej, to uchwalone prawo temu nie przeszkodzi, gdyż dzisiaj rolnictwo, jak wojna, wymaga pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy. Większe więc obszary ziemi bez kapitału nie dadzą się utrzymać w ręku jednego właściciela. Rozumiejąc to dobrze p. A. Meysztowicz, poseł z gub. kowieńskiej złożył wniosek, aby inwentarz rolny uznano za część nieodłączną majątku. Poprawka p. Meysztowicza została przyjęta również.

P. W. B—ski w „Kurjerze Litewskim“, pisząc o „niedoszłym równouprawnieniu“ usiłuje—dość błado zresztą,—wytlomaczyć i usprawiedliwić stanowisko przeciwników „feministycznego“ projektu. Widoznem jest, że czyni to bez wielkiego przekonania i zapału. W jakim więc celu podjął się tego niewdzięcznego zadania?

P. W. B—ski zaznacza, że przekonywające argumenty obrońców projektu: Kowalewskiego, Koniego, Manuchina i innych zdobyły dla kobiet zaledwie 64 głosy. Przegrały grę dziesięcioma głosami. Przemilcza jednak wstydliwie, że tych kilkunastu głosów udzieliłi prawicy Rady posłowie polacy. Teraz dopiero staje się zrozumiałą obrona p. W. B—skiego.

Wie on dobrze, że stanowisko posłów polskich w tej sprawie nie da się utrzymać w tajemnicy, zwłaszcza więc usiłuje skaptować opinię publiczną, która, mimo zupełnego braku krytycyzmu, nie może patrzeć obojętnie na fakt znalezienia się naszych „lordów“ w obozie skrajnej reakcji rosyjskiej. Ogół

nie rozumie, że interes klasowy jest najmocniejszym łącznikiem i może potępić postępowanie swych reprezentantów w Izbie wyższej. Wypadalo więc z góry przygotować grunt dla odparcia ewentualnych zarzutów i przedstawić zwolenników uposiedzenia kobiety, jako wytrawnych mężów stanu, przeciwników zaś jako doktrynerów, wojujących „pięknymi hasłami“.

Mniejsza o to, że te „piękne hasła“ trafiły do przekonania nietylko całej Rosji postępowej, ale nawet bardziej umiarkowanej połowy zachowawczej Rady Państwa — posłowie polscy postanowili zadokumentować swój konserwatyzm i swą jednomyślność z największymi wstecznikami — „żubrami“ rosyjskimi.

Zjawisko to jest zupełnie normalne i zdziwienie czy oburzenie może wywołać tylko u tych, którzy przyzwyczaili się traktować społeczeństwo polskie jako organizm jeanolity, którego wszystkie części powinny myśleć i czuć jednakowo. Na tem tle wszakże powstał aksjomat o solidarności narodowej, negujący zupełnie istnienie przeciwieństw klasowych,

Można nie być wyznawcą teorii Marksa i nie zapatrywać się na wszelkie zjawiska społeczne, polityczne i kulturalne pod kątem walki klas, trudno jednak zaprzeczyć, że interes klasowy jest czynnikiem nader poważnym, a w niektórych razach decydującym. Występuje on jaskrawo szczególnie w grupach, najbardziej zróżniczkowanych: agrarjuszów i przemysłowców z jednej strony oraz robotników z drugiej. Klasy te posiadają własne interesy najbardziej sobie sprzeczne i będące często w rozbieżności z t. zw. interesem narodowym.

Gdy jednak stanowisko proletariatu uświadomionego najczęściej traktowane jest jako objaw niesumiennej agitacji „wrogów narodowych“, obszarnikom i fabrykantom łaskawie się wybacza ich egoizm klasowy, bo ten zawsze jest zręcznie zamaskowany frazesem patriotycznym.

I w tym wypadku posłowie polacy będą się powoływali niewątpliwie na względy narodowe, które kazały im połączyć się z reakcją rosyjską. W artykule p. W. B—skiego znajdujemy już zapowiedź tego, ustęp bowiem końcowy brzmi: „przy istniejących warunkach politycznych rozdrabnianie się średniej

własności ziemskiej, szczególnie u nas na Litwie, mogłoby mieć smutne następstwa“.

Jakie? Tego, ani p. W. B—ski, ani p. A. Meystowicz, gorący apologeta wielkiej własności ziemskiej i przeciwnik parcelacji, objaśnić nie potrafią. Demokratyzacja społeczeństwa polskiego w naszym kraju może tylko wyjść mu na dobre, wzmacniając podstawy, na których polskość jest oparta. Z punktu widzenia narodowego prawda ta nie da się zaprzeczyć.

Ale nie ulega wątpliwości, że jednocześnie ziemianin straci cenzus, dający mu dziś wpływy w ziemstwie (w Rosji) i przy wyborach do izb przedstawicielskich. Tej konsekwencji obawia się prawica rosyjska i nasza szlachta i te względy wpłynęły na ich rozczulającą zgodę przy głosowaniu nad projektem zrównania kobiet w prawach dziedziczenia.

Ciążenie posłów polskich w Radzie Państwa do swych kolegów, zasiadających na prawicy pod przewodnictwem p. Durnowo, mającego ustaloną reputację z dni wolnościowych, nie jest czemś nowem. Ze swemi sympatjami w tym kierunku, nasi agrarjusze zdradzali się niejednokrotnie, przytaczając na swe usprawiedliwienie okoliczność, że centrum składa się z zaciekłych nacjonalistów. Jakby prawica nie była również przesiąknięta duchem „samodzierżawia i prawosławia“? A któż broni zasiąść posłom polskim na lewicy, która w Radzie Państwa wyrotową i radykalną wszakże nie jest? Ale powinowactwo duchowe z najbardziej wstecznymi żywiołami z pośród szlachty i biurokracji rosyjskiej widocznie jest tak silne, że wobec niego ustępują na plan dalszy wszelkie zdawałoby się, naturalne uczucia niechęci i uprzedzenia względem najzawziętszych naszych nieprzyjaciół.

I czyż nie miał racji hr. Ignacy Korwin-Milewski twierdząc, że tak jak on — myśli bardzo wielu z pośród „braci szlachty“ tylko nie ma odwagi cywilnej, aby się do tego przyznać?

Autor „Walki z kłamstwem“ również ma w pogardzie „piękne hasła“ i interes stawia nadewszystko. Ale czyni to przynajmniej otwarcie.

Ludwik Abramowicz.

GUSTAW DANIŁOWSKI.

6

ZELMA.

— Przecież ja bym nigdy tak... Ty musisz — mówiłaś sam: djabłu duszę... a ja i tak... wszystko jedno — wiesz przecie, czem jestem! nic... *vaut rien!*.. Oni i tak znajdują, zabiorą i jeszcze obiją!.. Niech wiem za co... niech powiem Bogu, gdy spyta!.. i zalała się łzami.

Mirski szczerze się wzruszył; mówiła przekonująco, pokusa była silna — drożył się jeszcze trochę, ale zgodził się wreszcie.

I nastaly dla niej cudne dni.

Zalatywał często, pokazywał jej korekty, wybierali wspólnie papier, oglądali winiety sporządzone przez znajomych malarzy, i w toku tych spraw stosunek ich jakby się czemś nowem nasycił, stawał się mniej osobisty i jednocześnie czystszy.

Mirski był tak dalece pochłonięty wydawnictwem, że nie interesowało go nic nad to. W gorączce tej, jakby się wypalił doszczętnie pociąg seksualny, z czego się Zelma i cieszyła, i niepokoiła zarazem.

Wreszcie kiedyś wpadł jak burza, by oznajmić, że jutro pierwsze egzemplarze będą gotowe i przyniesie pokazać.

Wiadomość ta sprawiła na Zelmie wstrząsające wrażenie.

— Już! — wymówiła prawie z lękiem, zakolatało i chybnęło się spłoszone serce, aż dech jej zamarł w piersiach.

Trwało to jednak chwilę, poczem doznała wrażenia, jakby się w niej rozlało różowe światło wschodzącego dnia uroczystego święta, na które przygotować się godnie należy.

To też, gdy Mirski zjawił się nazajutrz, prawie nie poznał ani jej, ani pokoju. Numer był czysto wymyty, łóżko zasłane świeżą pościelą i przykryte kapą, znikły ze ścian pocztówki, wachlarze — wszystko co czyniło z mieszkania tandetny buduar — pokół przypominał skromną stancję studentki. Zelma zamiast luźnego szlafroku miała na sobie ciemną szczerlnie opiętą sukienkę ze sztywnym białym koł-

HANDEL I ŻYDZI.

W artykule p. U. („*Emigracja włościańska do Ameryki*“) w № 4 „Przeglądu Wileńskiego“ wskazany był w cyfrach stosunek obrotu handlowego, obliczonego na podstawie dyskonta weksli, do ogólnej sumy kapitału krajowego. Następnie tamże w zestawieniu procentowym dyskonta w krajach kresowych (Litwa, Białoruś, Polska, Łotwa, Ukraina, południe Rosji i Kaukaz) z dyskontem w Rosji właściwej wykazane było znaczne uruchomienie kapitału naszego w porównaniu do kapitału rosyjskiego. Z zestawień tych widzimy, że będąc mniej zasobni pod względem masy nagromadzonego kapitału, górujemy znacznie nad Rosją pod względem ruchliwości jego. Znaczne uruchomienie kapitału świadczy o żywszym tempie życia ekonomicznego, o rozwiniętym handlu i o transakcjach kredytowych. Dyskonto weksli, jako wskaźnik obrotu handlowego, nie wyraża całego ruchu towarowo-wymiennego, niewątpliwie jednak porównawcze cyfry dyskonta dają podstawę do wnioskowania o względnym stopniu uruchomienia kapitału. Ciekawem też jest stwierdzenie u nas przewagi drobnych transakcji dyskontowych nad wielkimi. Transakcje kredytowe wyrażają oczywiście dokonywającą się realnie pod ich postacią wymianę towarową, to też stwierdzenie faktu przewagi transakcji drobnych świadczy o faktycznej przewadze u nas handlu detalicznego nad hurtownym, a przynajmniej o wielkim rozgałęzieniu i dobrym zorganizowaniu takowego, stanowiącego dopływ i odpływ handlu hurtownego.

Najczynniejszym elementem handlowym są u nas żydzi. Ich zasługą jest niewątpliwie znakomite rozgałęzienie i rozsegrowanie ruchu handlowego w kraju. Handel pełni w życiu ekonomicznym poważną funkcję pośredniczenia między masą wytwórców a spożywców; od dobrego zorganizowania handlu zależy nie tylko względnie większa łatwość i dostępność w zaspakajaniu potrzeb spożywczych, ale też w dalszej konsekwencji zależy sama wydajność produkcji oraz postęp cywilizacyjny, przynajmniej w zakresie cywilizacji materialnej. Udostępnienie bowiem zbytu i łatwość

przenikania towarów do ujęcia spożycia wpływa podniecająco na wytwórczość i zarazem, dając potrzebom możliwość ich zaspokojenia, wstrzymuje je od zaniku i przyczynia się raczej do ich rozwoju.

Niepodobna zaprzeczyć rasom i narodom pewnych specyficznych właściwości psychicznych, które się wytworzyły przez ciągłość ich bytu dziejowego w określonych warunkach społeczno-ekonomicznych i które trwają następnie przez pokolenia i wieki, jako wybitne cechy stałe, nie dające się łatwo wyrugować nawet przez działanie całkiem odrębnych i nowych warunków ekonomicznych. Taką charakterystyczną cechą żydów jest ich wybitne uzdolnienie do pełnienia funkcji pośredniczących wogóle, a więc w szczególności do handlu. Umysł żydowski jest nie tyle twórczy, nie tyle też kontemplacyjny, aczkolwiek ta ostatnia cecha jest u nich dość wyraźnie z dalekich źródeł ich kultury zachowana, ile raczej i przed wszystkim znakomicie elastyczny, subtelnie spstrzegawczy, a więc świetnie się orjentujący i umiający ustalać dokładnie równowagę między względami i prądami poszczególnymi, a choćby i sprzecznymi nawet. Te przymioty umysłowości żydowskiej są kapitalnym czynnikiem pomocniczym w ich działalności handlowej. Być może, że w zetknięciu z umysłowością słowiańską i litewską, a zwłaszcza z umysłowością rolniczej ludności włościańskiej wybitne uzdolnienie handlowe żydów daje im przewagę nad drobnym konsumentem i producentem wiejskim i służy nieraz do wyzysku, który jest zresztą wogóle nieodłącznym towarzyszem wszelkich aspiracji i czynności handlowych. To wszakże nie może zmniejszać społecznej zasługi żydów w zorganizowaniu handlu krajowego i nie kasuje względów dodatnich, jakie dał handel żydowski dla włościańskiej ludności rolniczej.

Żydzi zdecentralizowali handel u nas, dotarli do najdrobniejszych środowisk lokalnych, założyli po wszystkich miasteczkach agencje pośrednictwa handlowego w postaci kiermaszów tygodniowych i perjodycznych jarmarków większych. Dzięki tej decentralizacji pośrednictwo handlowe dotarło bezpośrednio do najdrobniejszego wytwór-

niem. Uczesana gładko, z puszczonej po plecach kruczemi warkoczami wyglądała na młodą, ale poważną już panienkę. Na stoliku zasłanym serwetą zamiast świeczki, paliła się nieduża lampa przysłonięta zieloną umbrellką, stały filiżanki, cukiernica—w kącie szumiał mały samowarek. Na powitanie zamiast pocałunku podała mn szczipłą rękę, pozdrawiając mocnym uściskiem.

— Zaraz — tylko zaparzę herbatę — zaczęła się krzątać trochę nerwowo po pokoju, niby zażenowana brakiem wprawy gospościa. Mirski tymczasem rozwijał z papieru książkę. Był to chudy tomik—rzeczywiście wydany bardzo ozdobnie, w białej, jak śnieg okładce, z niebieskim fantazyjnym irysem od tytułu pierwszego wiersza.

Zelma nałata filiżanki, siadła silnie zmieniona z bledszą niż zwykle, jak marmur, twarzą i rzekła prawie uroczyście:

— Nikt nam nie przeszkodzi — czytamy!

Mirski odchrząknął i zaczął melodyjnie, umiejętnie akcentując wyrazy, deklamować. Czasem przerywał—zwilżał gardło herbatą, przewracał szeleszczącą kartkę i ciągnął dalej, wsłuchując się z upodobaniem we własny głos i własne rymy.

Zelma szeptała sobie umiane na pamięć wiersze, nowym przysłuchiwała się w skupieniu, odgadując intuicyjnie znaczenie poszczególnych wyrazów.

Wzdrygnęła się nieznacznie, gdy uловиła sens nieznanej sobie najmniej zagmatwanej strofki:

Kto palić pięknu chce znicze ogniste,
Musi stać ciągle przed aniołów strażą.
Mieć duszę jasną, serce wiecznie czyste
Nie znać występku, bo zelzoną twarzą
Nie godzien patrzeć jest w piękna oblicze,
Kto palić pięknu chce znicze...

Zadrzała głębiej, gdy Mirski po tym wierszu zamyslił się i drasnął ją ukradkowym spojrzeniem, a zamarła cała, kiedy autor resztę tomiku ją czytać prędko, niedbale, byle zbyć.

— Koniec! — oświadczył dobitnie i zamknął książkę, przyglądając się z zadowoleniem okładce.

Koniec! — wyraz ten jak wystrzał wybuchnął w jej mózgu i jakby na moment zamroczył, aż pociemniało jej w oczach. Nastąpiła długa, złowroga, rozciągająca się dla niej w bezmiar — pauza mil-

cy, ułatwiając mu zbyt produktów na miejscu. Radykalna dencentralizacja funkcji handlowych, sprzyjając zachowaniu konkurencji między handlarzami, ustrzegła równolegle wytwórcę od zbytnej zależności od pośredników. Nasze kiermasze i jarmarki miasteczkowe, będące właściwie dziełem żydów, wpływają nader dodatnio na stan ekonomiczny włościan i są dla drobnych wytwórców wiejskich prawdziwym dobrodziejstwem. Drobny wytwórca włościański, zostawiony sam sobie, zwłaszcza przy niskim poziomie kultury i uspołecznienia, byłby zupełnie bezradny wobec zbytu, gdyby nie miał miasteczka i kiermaszu w pobliżu.

Rozlegają się nieraz zarzuty, że kiermasze miasteczkowe wpływają na podniesienie pijaństwa i ułatwiają zamianę, bezpośrednio niemal, produktów wiejskich na alkohol. Chłop się rozpaja, wiezie swą krwawicę do miasteczka, sprzedaje nie tylko nadmiar, ale i część gospodarczo niezbędną dobytku i plonu swego na kiermaszu, aby mieć za co wypić. Gdyby nie było w pobliżu miasteczka a zwłaszcza kiermaszu, pokusa byłaby mniejsza. Nadzwyczajne ułatwienie zbytu może być w pewnych warunkach rzeczą niebezpieczną, szkodliwą nawet. Kiermasz i handel żydowski jest właśnie takim szkodliwym ułatwieniem zbytu i prócz tego daje zawsze okazję chłopowi do znalezienia kompanji pijackiej. Taką jest argumentacja przeciwników handlu kiermaszowego.

Zarzuty te nie wydają mi się wszakże przekonywające. Zapewne, że w poszczególnych razach w stosunku do pijaków uwagi te mogą być słuszne. Ale z równym prawem można byłoby przemawiać i przeciwko weselom, odpustom parafjalnym, wszelakim zjazdom, zabawom towarzyskim i t. d., wogóle przeciwko wszystkim liczniejszym zbiegowiskom ludzkim, które dostarczają okazji do rozrywek i do łączenia się czy to dla pijaństwa, czy innych zbytków. Bo nigdy nie można zaręczyć, że się nie znajdą elementy, które zechcą skorzystać z jakiegokolwiek, choćby najlepszej okazji, dla celów i rozrywek złych, zwłaszcza zaś, gdy chodzi o nałogi takie, jak pijaństwo. Brak zaś możliwości zbytu produktów, jeżeli dla niektórych nałogowych

i lekkomyślnych gospodarzy może być czasami hamulcem dodatnim, to dla masy pracowitej i skrętej jest ciężarem bardzo dotkliwym. Interesa zaś masy tej mają niewątpliwie w ogólnej ekonomice społecznej większą wagę od interesów garści nieszczęśliwych lekkoduchów i marnotrawców; zresztą oddziaływanie na tych ostatnich będzie o wiele skuteczniejsze w drodze podniesienia oświaty, kultury ogólnej i t. d., niż w drodze poświęcenia im istotnych potrzeb masy pracującej.

Wystarczy zaś porównać sytuację włościan naszych w stosunku do warunków zbytu z taką sytuacją włościan rosyjskich, aby się przekonać, jak wielką usługę oddają im nasze kiermasze i nasz zdecentralizowany handel miasteczkowy, zorganizowany przez żydów. W Rosji środkowej i wschodniej, gdzie handlu kiermaszowo-miasteczkowego niema, chłop jest wydany na łaskę i nieszczęście pasożyta t. zw. „kułaka“, który go wyzyskuje o wiele skuteczniej i bezwzględniej od naszych konkurujących handlarzy kiermaszowych. Chłop przedstawia zamalą jednostkę wytwórczą, aby mógł zawążyć na większym i dalszym rynku zbytu. Tylko zdecentralizowane pośrednictwo handlowe, oparte na zasadach konkurencji, może mu zapewnić względną niezależność ekonomiczną. Dowóz produktów na rynek odległy jest sam przez się dla chłopu uciążliwy i kosztowny; na większym też rynku chłop nie jest w stanie się orjentować w bardziej zawiłych koniunkturach rynkowych i wobec większych pośredników, którzy są silniejsi i bardziej ze sobą zwarci, jest bezradny. Specyficzne t. zw. „kułactwo“ rosyjskie na wsi jest właśnie jednym ze smutnych skutków braku decentralizacji handlowej na niskim poziomie uprzemysłowienia i uspołecznienia. Chłop, który jest unieruchomiony i czekać musi bezradnie w domu, aż ktoś u niego produkt zabrać raczy, jest zawsze zależny od jedynego odbiorcy lokalnego, monopolizującego handel w okolicy.

Systematyzacja handlu detalicznego w kiermaszach i jarmarkach miasteczkowych, decentralizacja pośrednictwa z nieodłącznym od takowej pierwiastkiem konkurencji, — to wybitna zasługa

czenia, w której czuła, jak wyczerpuje się wszystko, wysnuwa się szybko ostatnia wyciągnięta, jak struna, złota nić i zaczynają się kosmate szorstkie sznury, grube ordynarne powrozy, poplątane w stryki posłanki.

Samowar piszczał żałośnie, ćmiła coraz wątlęjącym promieniem gasnąca lampa, w pokoju robiło się szaro, niemo, samotnie i smutno.

— No czas chyba iść — odezwał się wreszcie Mirski — zostawię ci ten egzemplarz, będziesz miała pamiątkę.

Zelma długo nie mogła się zdobyć na odpowiedź, głos jej jakby stęzał i uwiązł w krtani.

W końcu podniosła się sztywno, jak automat, odsunęła szufladkę, wyjęła tani złoty medaljonik i wymówiła starganym głosem:

— Książkę weź — nie powinna tu zostawać, a odemnie przyjmij ten *souvenir*...

Mirski obracał w palcach ten medalik — odczytał cyzelowany napis: Lisette — prawdziwe Zelmy imię, nacisnął mimowoli sprężynkę i ujrzał wewnątrz promyk niezwykle delikatnych jasnych włosów.

— Coż ja mam z tym fantem robić — próbował zażartować.

— To także nie powinno tu zostać — wymówiła wystygłym tonem i w zwężonych boleśnie źrenicach mignął błysk rozpacz.

— Ha, skoro chcesz, — ziewnęła zlekka Mirski — wzięła książkę, wsunął machinalnie prezent w kieszeń od kamizelki i zabierał się do odejścia. Wyszła za nim na galerję — tu przytrzymała go kurczowo za kiść ręki, ściskając do bólu.

— Czas już! — odezwał się po chwili Mirski i postawił kołnierz palta, bo była sina, chłodna noc.

Rozjęły się bezwładnie jej palce i zadygotała, gdyby w dreszczach.

— Wracaj i ty do pokoju, bo się przeziębisz — posłyszała jakby przez mgłę uwagę, a potem jego oddalające się po schodach stapania, które się rozlegały w niej jak spotęgowane echo, idące z niezmierniej przestrzeni.

Trzask furtki — wydał się jej, jakby waleniem się jakichś osypisk ze zwiru i gruzu.

— Koniec — w szumiącej glucho ciszy szedł jej po nerwach ostry szep, wkręcał się we wszystkie szczeliny mózgu, wtłaczał się z krwią w serce. Rap-

żydów w gospodarce krajowej. Pod tym względem są oni pożytecznymi obywatelami kraju.

Przy niskim poziomie uprzemysłowienia i uspołecznienia, gdy jeszcze do produkcji nie wkroczyła centralizacja kapitalistyczna, konkurencja w handlu i decentralizacja są czynnikami dodatnimi. Dopóki drobny wytwórca jest indywidualnie odosobniony, dopóty decentralizacja rynków zbytu i konkurencja drobnych handlarzy indywidualnych — stanowi dlań warunek niezbędny niezależności i względnej siły ekonomicznej.

Z postęпами wszakże centralizacji w dziedzinie wytwórczości, drobny handel miasteczkowy przestanie być z czasem tą znakomitą i pożyteczną dźwignią gospodarki krajowej. To jest wszakże dopiero rzeczą przyszłości.

Ale już teraz w pewnym zakresie handel indywidualny cofać się powinien. Mam tu na myśli narastający u nas ruch spółdzielczy, kooperację.

Zrzeszenie wytwórców i zrzeszenia spóżywców, stwarzając większe jednostki ekonomiczne, dążyć muszą do rugowania drobnych pośredników handlowych i wreszcie w dalszej konsekwencji swych zasad prowadzą do całkowitego zlikwidowania pośrednictwa czyli handlu, jako funkcji społecznej, przez nawiązanie stosunku bezpośredniego między wytwórczością a spożyciem. Od tego ostatecznego ideału kooperacji dalecy jesteśmy i dziś jeszcze wróżyć o całkowitym zaniku handlu pośredniczącego oczywiście niepodobne, — nietylko u nas, ale nawet w krajach o wiele bardziej od naszego rozwiniętych. Ale tendencje do ograniczenia sfery handlu i do rugowania zwłaszcza drobnego handlu detalicznego są w ruchu spółdzielczym niezbędne, bo wypływają z samej istoty jego. Te same tendencje dostrzegamy w naszym ruchu spółdzielczym, który pomimo wielu braków i przeszkód tak wewnętrznych, organicznych, jak zewnętrznych, mechanicznych, rozwija się jednak stale. O zupełnym wyrugowaniu handlu detalicznego przez kooperację nie może być dziś jeszcze mowy, i długo jeszcze w kraju naszym drobny handel zdecentralizowany będzie czynnikiem ekonomicznie dodatnim.

I oto pod tendencje spółdzielcze podszywają

tem przeszył ją nawskroś przejmujący gwizd i ogłuszyło dudnienie toczących się gdzieś wagonów.

Słyszała miarowy wark kół, czuła jak sapie i dysze lokomotywa, zmordowana ustawicznym dźwiganem olbrzymich ciężarów. Straszne to znużenie zaczęło się jej szybko udzielać, uczepliła się rękami za balustradę i, by nie upaść na wznak, dla przeciwwagi pochyliła się naprzód i zwiśniętą twarzą zapatrzyła się, jak w odchłań, w zalane ciemnością dno podwórza. Tam jakby się coś potwornego poruszyło, i jęło czołgać, wyciągając płaskie, lepkie z błota macki.

— Koniec! — zgrzytnęło jej w głowie, jakby pękł szew w czasie, i w tej samej chwili, niby obca siła, zerwała z barjery jej zaciśnięte konwulsyjnie palce i, struchlała z przerażenia, runęła w dół. Aż stęknęła glucho ziemia — ale cały dom spał — sprzątnięto więc jej zgruchotane zwłoki dopiero nad ranem.

Koniec.

się nieraz sztucznie hasła antysemityczne, świadomie lub nieświadomie fałszywe, albowiem zasadniczo walka kooperacji z handlem nie jest i być nie może walką wyznaniową lub rasową chrześcijan z żydami, jeno walką ekonomiczną wytwórców i spóżywców z pośrednikami, bez względu na pochodzenie i kulturę religijną i narodową. Kooperacja, wszczęta pod pięknym znakiem solidarności i samopomocy demokratycznej i stanowiąca jedno z najpilniejszych i najwdzięczniejszych zadań społecznych w kraju, nie powinna być dla obcych jej celów antysemityzmu wyzyskiwana. Takiego wypaczania idei spółdzielczej należy się pilnie wystrzegać. Kooperacja jest dziedziną, która winna być wolna od polityki i tendencji wyznaniowo-narodowościowych. Jest ona czystą funkcją społeczną i taką pozostać winna i niewątpliwie pozostanie.

Ponieważ zaś rola handlu nie może być jeszcze u nas uważana za wyczerpaną, przeto i rola żydów na polu organizacji i decentralizacji takowego pozostanie jeszcze nadługo żywotną.

Michał Römer.

Potworek nacjonalistyczny.

(Korespondencja własna).

Petersburg, d. 12 lutego.

Nastrój polityczny w pałacu Taurydzkim jest w ostatnich dniach tak chwiejny i zmienny, że pomimo wszystko daje się odczuć bankructwo kursu nacjonalistycznego. Drgawki tego dziecięcia Stołypinowskiego, a raczej staruszki, przystrojonej w nowe jaskrawe szaty, wypudrowanej i wyróżowanej przez zmarłego premjera, sprawiają może dotkliwsze przykrości, niż czynić je ona mogła w dniach rozkwitu, — jednak, bez kwestji, czyni te nie tworzą już systemu. Jeszcze zdarza się, iż „prywat-docent za to tylko, iż wyrazi swe sympatie dla nacjonalizmu, otrzymuje katedrę p. oferską“, jak mówił poseł Rodiczew, odpowiadając na wyjaśnienia p. Kasso w sprawie interpelacji o zniesieniu autonomji uniwersyteckiej. Jeszcze zdarza się, iż gubernator dla dogodzenia nacjonalistom uczestniczy w zamachu na zdrowie i wolność osobistą obywatela ziemskiego, który nie chce pozwolić, aby go okradano (patrz sprawa Ciechanowieckiego i von Gűbbeneta), zdarza się, iż leader dumskich nacjonalistów p. Bałaszew daje wskazówki, kto powinien być gubernatorem podolskim (historja z mianowaniem p. Rakowicza).

Zdarza się bez kwestji cały szereg innych gorszych i bardziej dotkliwych w życiu codziennym wypadków: tymczasem wszak jeszcze każdy przedstawiciel władzy, poczynając od strażnika ziemskiego, stara się być nacjonalistą; zanim fala odwrotna dopłynie z centrum na prowincję — przejdzie jeszcze sporo czasu. Lecz w ośrodku życia politycznego, w izbach prawodawczych czuć upadek zarówno partji trzech huzarów (Bałaszew, Krupieński i hr. Bobrinskij), jak i szwagrów (Neudhardt). Od początku zeszłego tygodnia wznowiła się dyskusja chełmska, idzie czytanie artykułowe projektu chełmskiego. W pierwszych chwilach tego czytania dawał się jeszcze odczuć pewien Sturm und Drang nacjonalizmu, jeszcze hr. Bobrinskij walił

w swój tam—tam, władca Eulogjusz przemawiał dość ostro i stanowczo, referent Czichaczew łączył dwa rozdziały w jeden, obcinano listę mówców, skracano dyskusję. Ale już i przed drugim czytaniem były pewne objawy innego rodzaju, np. biuro frakcji październikowców nie wypowiedziało się za wydzieleniem utworzonej gub. chełmskiej; rozumie się, że takim objawom ufać nie należało, nabierać wiary do październikowców nigdy nie można: w 10 dni później posiedzenie frakcji odrzuciło uchwałę biura, przyczem i sami członkowie biura przeciw swej decyzji dość niejasnej zresztą głosowali. Podkreślam jeno ten objaw, jako symptomatyczny. Gdy czytanie artykułowe posuwało się naprzód i, posłowie polscy, Dymsza, Harusewicz i Parczewski, wraz z przedstawicielami postępowców i kadetów wiedli dalszy bój niestrudzenie przy każdym rozdziale, przy każdym artykule, przy każdym punkcie, jednocześnie zapał i energia nacjonalistów upadały. Coraz rzadziej pokazywał się na trybunie hr. Bobrinskij, coraz płacźliwiej brzmiały mowy władcy Eulogjusza, coraz większą wściekłością miota się „Nowoje Wremia“, zagrzewając do walki nacjonalistów i wzywając październikowców, by im w niej sekundowali „z zapałem“. Już dość dawno organ pana Suworina zauważył, iż październikowcy „zdoływają“ Chełmszczyznę bez zapału... Wreszcie, gdy sprawa doszła do kardynalnego rozdziału X, który zawiera decyzję o wyodrębnieniu nowo utworzonej gubernji chełmskiej z Królestwa Polskiego,—większość dumską na razie opuścił wszelki zapał. Polacy wraz z opozycją są na stanowisku jak zwykle, a szeregi obrońców „aneksji Chełmszczyzny“, jak nazwał projekt pan Gulkin, topnieją z dnia na dzień. Po I i II rozdziałach w imieniu grupki lewych październikowców zabrał głos pos. Kariakin, lecz aktywnie opór lewego oktobryzmu był żaden (5, 6 głosów przeciw 1 i 2 artykułowi). Przy art. X sprawa już wygląda nieco inaczej. Zabiera głos w imieniu Niemców, jako zachowawców, bar. Felkersami potępia wydzielenie w imię wspaniałomyślności i zasady „leżącego nie biją“.

Potępia rozdział X „polymetis“ Sinadino, grek na służbie nacjonalistycznej, von Anrep wnosi poprawkę o skreśleniu z rozdz. X słów, ustanawiających wydzielenie, a wreszcie i skrajna prawica dopatruje w wydzieleniu z Królestwa Polskiego — potwierdzenie odrębności tego kraju, i grozi, że będzie głosować przeciw wydzieleniu.

Z tego widać, iż sytuacja jest niepewna, iż każdy głos zaważy na sali. Nic też dziwnego, że słyszano taką charakterystyczną rozmowę w kluarach: wł. Eulogjusz żali się przed hr. Bobrinskim na chwiejność październikowców, a ten mu odpowiada: „nie może być inaczej, wszak wiedzą oni, że „nacjonalizm“ nie sprzyja projektowi“.

To bierne i nieme „nacjonalizm“ tysiąc kłopotów sprawia październikowcom przez to, iż nie chce, czy też nie może wyrazić swej opinji.

Szczegół charakterystyczny: podczas całej dyskusji chełmskiej tylko raz jeden zabrał głos w obronie projektu minister spraw wewnętrznych Makarow, potem na ławach rządowych zapanowały pustki i cisza. Za czasów Piotra Arkadjewicza byłoby inaczej i październikowcy wiedzieliby, co mają czynić. A teraz co?

To ich poseł Rodiczew wzywa, aby obmyli się po brudnych uściskach nacjonalistycznej niewiści, to hr. Bobrinskij i „Now. Wremia“ przypominają im kontrakt wyborczy—i centrum z dnia na dzień zmienia swe poglądy i taktykę. To dyskusja bywa przyspieszana, skracana, to znów odbywa się w żółwiem tempie.

Objawy tej chwiejności i niepewności dadzą się zaobserwować zresztą nie tylko na tle dyskusji chełmskiej. Przed tygodniem uczestniczyli panowie październikowcy w śmiesznej karykaturze mitingu przeciw Stanom Zjednoczonym, dla obrony „czci i godności“ rosyjskiej rozumianej, rzecz prosta, ponacjonalistycznemu. W parę dni później pan Antonow proponuje zdjąć z porządku dziennego i przesłać z powrotem do komisji jeden z tworów nacjonalizmu, mających również na celu taką obronę „czci i godności“, mianowicie projekt ograniczeń dla Niemców kolonistów w gubernjach kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, pan Antonow, jako motyw przytacza konieczność zapoznania się z uchwalonym przez reichstag projektem prawa o podwójnem poddaństwie. Daremnie nacjonalisci wołają: „co nas może obchodzić uchwała reichstagu niemieckiego“, październikowcy wniosek poparli wespół z opozycją i ostatnie dziecko duchowe P. A. Stołypina, ograniczenia dla Niemców, wstąpiło z powrotem do głębin komisyjnych.

Nie od rzeczy tu będzie przypomnieć, iż stało się to tegoż dnia, kiedy przedstawiciel Niemców bar. Felkersam stanął w obronie tradycji polskich, jeżeli dodać do tego jeszcze, iż w swoim czasie projekt ten w komisji wywołał rozdzwięk wśród posłów polskich (1 głosował za projektem, a drugi—przeciw), to łatwo zrozumiemy, skąd nagle baron niemiecki poczuł sympatje do polskich tradycji. Nacjonalizm zoologiczny wyciągnął swą rękę aż po lojalnych Niemców i ci poczułi zrozumiałą „sympatję“ do reszty „inorodców“, których głosy chwilowo dla odroczenia, a później dla odrzucenia projektu będą potrzebne.

Nic dziwnego, że profesor Filewicz zastanawiał się w tych dniach w klubie nacjonalistów nad tem, co to będzie gdy i białorusini i małorusini staną w szeregach „inorodców“: w swych przedśmiertnych konwuljach potrafił niszczący wszystko i wszystkich nacjonalizm zjednoczyć i spoić najrozmaitsze czynniki,—potrafił stworzyć choćby na chwilę „polsko-niemieckie porozumienie“, może (oby stało się to jaknajprędzej!) przyspieszy polsko-rusińskie porozumienie; wówczas doprawdy trzeba będzie przyznać wraz z Shakespear'em, że wszystko jest dobre, co się dobrze kończy. Że jednak przed skonem potworek nacjonalistyczny bluźnie jeszcze nieraz pianą w naszą stronę—najlepszy dowód mamy w złożonym przez nacjonalistów wniosku prawodawczym o wprowadzeniu kurji do samorządów miejskich w 9 gub. zachodnich, wniosku uznanym za pożądany przez Radę Ministrów. Bez kwestji są to jednak ostatnie podrygi, a wprawdzie „wszechstronna“ i pomysłowa jest myśl nacjonalistyczna, to jednak nie wymyśli ona nic nowego, a co najważniejsza nie wprowadzi niczego w czyn.

St. Gr.

*) Jak wiadomo z telegramów, artykuł ten został odrzucony nieznaną większością głosów. (Przyp. Red.).

O wolność narodu włoskiego.

W krótkim czasie opuści tłocznię drukarską dzieło profesora Pietro Orsi'ego poświęcone dziejom walki narodu włoskiego o niepodległość*). Dzieła takiego literatura nasza nie posiadała dotąd. Ciekawość swoją zaspakajaliśmy dotychczas, czytając odnośne rozdziały w dziejach powszechnych Europy XIX w. Tutaj zebrany został całkowity materiał historyczny, dotyczący tak ważnego okresu w dziejach Włoch i Europy, w dziejach niewoli ludzkiej i marzeń o wolności i w formie literackiej szerszej publiczności udostępniony. Dzięki życzliwości tłumacza możemy dziś już zapoznać czytelników naszych z przedmową, którą tłumacz polski dzieło prof. Orsi'ego poprzedził. Przedmowa ta powinna zachęcić czytelników do poznania samej książki.

W roku 1911 Włochy obchodziły pięćdziesięciolecie swego ODRODZENIA. Pięćdziesiąt lat minęło od chwili, kiedy drobny Piemont stawał się państwem równym innym w koncercie państw europejskich. Bezsilny i biedny, bytujący zdala od wielkiego gościńca polityki europejskiej — pobijany na głowę, ilekroć ważył się unieść w górę głowę i przypomnieć światu powagę i potęgę wyrazu: ITALIA, dzięki niewidzianemu w dziejach spółdziałaniu ludzi tak różnych pod względem organizacji umysłowych i moralnych, jak Wiktor Emanuel i Mazzini jak Cavour i Garibaldi, ożywiony i pobudzany entuzjastycznym pragnieniem wolności wszystkich, co na długiej przestrzeni półwyspu czuli po włosku, ukochawszy ideję niepodległości narodowej i nadzieję zrzucenia najazdu cudzoziemskiego, rozszerzył swe panowanie w długich, krwawych walkach na inne dzielnice włoskie, z dawien dawna rozbite i rozdarte, odosobnione i wyobcowane z dawnej przedwiekowej tradycji ogólnowłoskiej. Ziścił się nareszcie sen Dantego, marzenie najlepszych i najzdolniejszych więc statystów, poetów, uczonych włoskich. Gienjusz Italji żywy w królestwie Piękna iścił się w kształtach politycznego i społecznego istnienia.

Setek lat trzeba było, aby z zespołu warunków dziejowych na scenie świata i spółdziałania Mazziniego, Garibaldiego, Cavoura, ze spółdziałania tych trzech wielkich — każdy w swoim rodzaju — poetów narodziło się królestwo włoskie. Rzadko kiedy rodowód językowy i helleński poezji i poetów takie znalazł sobie zastosowanie. Każdy na swój sposób — wiecey ci ludzie tworzyli w ciężkim, historycznym trudzie, w męce i krwawej ofierze podwaliny szczęścia narodu owego. Cavour przynosił głęboki rozum stanu, Mazzini płomień wiekiuisty duszy szlachetnej, wierzącej i proroczej, męczeńskiej i apostołskiej, Garibaldi cnotę i odwagę, bohaterstwo i pokorę przywódcy w partyzanckiej wojnie rewolucyjnej. Każdy z nich rozumiany być może i powinien na tle epoki, w warunkach chwili historycznej, która była i może się więcej nie powtórzyć. Każdy był na swoim miejscu, taki, jakiego potrzebowała ojczyzna, wysuwany na czoło wypadków, gdy tak chciały losy, usuwany w cień mogiły albo oliwkami porostej skały, Caprerą zwanej, gdy dzień bohaterów był skończony i trzeba było miejsce opróżnić dla innych. Ale w każdym z nich był promień wieczności, który sprawił, że z przemijających warunków chwili historycznej przeszli do panteonu myśli, piękna i czynu i raz po raz powracać do nich

będzie pragnienie tych, co prawdy szukają na rozstajnych drogach kłamstwa historycznego i sprawiedliwości na wyboistym gościńcu antagonizmów społecznych.

W ciągu lat pięćdziesięciu Włochy posuwały się naprzód na linii postępu. Często, słysząc o przeciwieństwach północy i południa, o bandytyzmie, o *maffii*, i *camorze*, o niemoralności ministrów, korupcji urzędników, o nędzy nieopisanej Kalabrii, Apulji, Sycylii, o rewolucjach głodowych — cudzoziemiec gotów oddawać się przedwcześnie pesymizmowi. Historyk angielski W. J. Stillman, który dla pozytecznego wydawnictwa „Cambridge historical Series” napisał podręcznik dziejów walki o niepodległość Włoch, „The Union of Italy” — kończy swoje wywody oświadczeniem, że Włochy nieureczywistniły ideału Mazziniego i Cavoura, że zjednoczenie zostało dokonane zbyt szybko i zbyt łatwo i tu szuka wytłumaczenia niedomagań włoskich, które uważać się zdaje za nieuleczalne*). Niedomagania te mają źródło swoje posiadać w niedojrzałości narodu czy narodów włoskich do wolności politycznej... Inny wysoce utalentowany historyk angielski George Macaulay Trevelyan w przypisku do następnego wydania książki sprostował poglądy Stillman'a.

Zapewne, że niedomagania istnieją. Istnieją wszędzie. Jeżeli we Włoszech rzucają się w oczy silniej, pamiętać należy, iż pięćdziesiąt lat wolności poprzedzone było wielu stuleciami niewoli i nędzy, wyzyskiem i demoralizacją Burbonów, sztucznym utrzymywaniem mas ludowych w ciemności i nędzy. Porównywać Włochów społeczeństwach nie należy z innymi bardziej szczęśliwymi krajami albo z idealnym schematem bytowania społecznego, ale z tym obrazem rzeczywistości, jaki przedstawiał przed stu laty. Postęp wyda się wtedy wcale poważny. Włochy prowadzą statystykę bardzo skrzętną i doskonale zorganizowaną. Z tej statystyki dowiadujemy się, że ludzi nie umiejących czytać i pisać (analfabetów) liczone na stu mieszkańców:

	1861	1901
w prowincjach Sardyńskich		
a) Piemont i Liguria	60	31
b) Sardynja	91	73
w Lombardji	60	33
w Wenecji	70	46
w Toskanji	77	55
w państwie Kościelnem	77	57
w dawnym Królestwie obojga	88	74
Sycylii bez Sycylii		
w Sycylii	90	75

*) *Pietro Orsi*, Włochy nowoczesne. Dzieje ostatnich lat stu pięćdziesięciu. Przełożył i uzupełnił *Stanisław Posner* Warszawa 1912, nakład i własność Tow. Akcyjnego S. Orgelbranda synów Skład główny w księgarni E. Wende i Sp.

*) „Przedwczesna aneksja Neapolu i nieszczęsna konieczność przeniesienia stolicy do Rzymu wprowadziły czynniki niezgody do organizmu Królestwa, które grożą poważnie, jeżeli nie bezwzględnie obecnej organizacji politycznej Włoch,

Dla całego państwa posiadamy dane zebrane wśród ludności zawierające ślub małżeński.

	1861	1900	1909*)
mężczyźni	60	33,8	25,6
kobiety	79	47,9	37,6

Postęp w tej dziedzinie osiągnięty jest wcale znakomity. Te cyfry są dla wielu jeszcze narodów godne poważnej zazdrości!

Budżet włoski wynosił w r. 1862 (przy ludności 22 milionowej) 926 milionów lirów; w r. 1910 (ludność: 35 milionów) wynosił 2 miliardy 180 milj. lirów. Finanse włoskie, jak o tem zresztą poucza prof. Orsi przechodziły przez długie lata okres stałych i bolesnych przesilen. Historycy włoscy odróżniają nawet okres bohaterski tych finansów (do r. 1876), reformistyczny (do r. 1899), okres dojrzenia (do r. 1899), okres zdrowia i pomysłowości (od r. 1900). Dopiero w r. 1876 udało się budżet zamknąć bez widocznego deficytu, lata całe deficyt bywał utajony, co pisarzom ekonomicznym cudzoziemskim dawało nieraz powód do pisania książek na temat bankructwa włoskiego**). Zważmy, że w budżecie tym wydatki na oświatę wynosiły w r. 1876—20 milj. lirów, w r. 1900—43 milj. lirów, w r. 1910—95 milj. lirów. Na cele *militarne* w r. 1876—201 milj. lirów, w r. 1900—337 mil. lirów, w r. 1910—407 milj. lirów. Na cele *ekspansji kolonialnej* w r. 1876—6 milj. lirów, w r. 1900—16 milj. lirów, w r. 1910—21 milj. lirów. Wydatki zapisane tutaj w dwu ostatnich rubrykach wzrosną niebawem nadzwyczajnie z powodu ostatniej wyprawy kolonialnej do trypolitańskiej Kolchidy. Wyprawa ta, której nie mógł jeszcze opisać prof. Orsi, nie przysporzy Włochom sławy.

D. 27 września st. st. 1911 r. nagle i zniechęca rząd włoski wystosował *ultimatum* do Turcji i wypowiedział wojnę. Można się zapatrywać różnie na imperjalizm polityczny i politykę kolonialną współczesnych państw kapitalistycznych. Z jakiegokolwiek bądź stanowiska oceniać będziemy wyprawę rządu włoskiego do Trypolisu,—wyprawa ta zostanie aktem niesłychanego gwałtu i bezprzekładnego, nie osłoniętego sylogizmami „konieczności historycznych“, niczem nie umotywowanego

Włochy, których pragnął Cavour, miały być *rozszerzonym Piemontem*; o ile na to pozwoliłyby różnice naturalne, chciał z Włoch stworzyć nową Anglię. Jednak ciągłe przesiedlanie się rządów i słabość przywódców rządu włoskiego sprawiły, że Włochy stały się raczej *rozszerzonym Neapolem*. „Too quickly and too easily was Italy made“ (j. w. str. 393). Na to mówi G. M. Trevelyan w przypisku do II wydania: „Lepiej być stworzonym zbyt prędko i zbyt łatwo, niż wcale nie przyjść na świat“. „It is better to be Italy than Poland“. Wszystkie państwa z wyjątkiem Anglii sprzeciwiały się zjednoczeniu Włoch. I gdyby nie były skorzstały ze złotej sposobności w r. 1860, byłyby być może do obecnej chwili w jakiej części zależne od Francji, w innej podzielone pomiędzy Austrię, Papieża i Burbonów...“

*) Tytułem porównania dodamy, że cyfry osiągnięte we Włoszech w roku 1909 odpowiadają dla Anglii z roku 1859, dla Francji z roku 1866. Statystyka powyższa zapożyczona z pracy prof. R. Benini'ego (Rzym, „La Demografia italiana nell'ultimo cinquantennio“ (w dziele zbiorowym Cinquanta anni di Storia italiana 1911, I, 41 i 43).

***) Achille Plebano, „Storia della finanza Italiana della costituzione del Regno alla fine del secolo XIX“ (3 tomy 1898 i nast. Paolo Carcano „Finanze e Tesoro“ (w „Cinquantaanni di Storia Italiana“, 1911, tom II, rozdział X, str. 67).

cynizmu conquistadorów. Należy atoli zapisać, że odpowiedzialność za tę wyprawę „po złote runo“—jakże zresztą niepewne a często zwodnicze—nie spada tylko na chwilowy i przemijający rząd Giolitti'ego, ale i na naród włoski, który w olbrzymiej swojej czynnej politycznie większości poparł politykę zaborczą rządu. Cała burżuazja włoska północy i południa, w przewidywaniu napewno nowych wielkich rynków zbytu dla towarów wyprodukowanych we Włoszech, cała niemal inteligencja nie socjalistyczna pod wodzą takich utalentowanych publicystów jak Scypio Syghele i Eurico Corradini*), masy robotnicze, w szczególności na południu rozentuzjarmowane nadzieją lepszej płacy i lepszych warunków istnienia, partja socjalistyczna, zasadniczo w myśl manifestów ogłoszonych na zjazdach międzynarodówki socjalistycznej, przeciwne polityce kolonialnej, tu w tym praktycznym wypadku przepołowiona, cała niemal prasa włoska—z wyjątkiem kilku północnych dzienników socjalistycznych po stronie rządu, rozpala ją namiętności, wyczarowująca na swoich olbrzymich płachtach farbą drukarską poczernionych miraż Kolchidy trypolitańskiej i cyrenańskiej, profesorowie historii stwierdzający naukowo-historyczne prawa narodu włoskiego, dziedzica starożytnego Rzymu do północnych wybrzeży Afryki.

(D. n.).

Stanisław Posner.

Listy z Warszawy.

Procesy sensacyjne.

Często błakają się po dziennikach i tygodnikach warszawskich oburzenia pełne głosy moralistów dziennikarskich, zwrócone przeciw sensacji publicznej. Jest to jeden z najbezpodstawniejszych zarzutów, jakie się w prasie spotkać dają.

Pogoń za sensacją, a właściwie—ściśle się wyrażając—żywość w notowaniu wydarzeń życia codziennego, posiada, po wyłączeniu jej szkodliwości, wielką zaletę przyzwyczajania szarej publiczności, tego potężnego monsieur Tout-le-monde, do kierowania uwagi ku przejawom życia i wyrabiania wrażliwości publicznej na wypadki, zachodzące w życiu zbiorowym. Bacząc na wypadki drobne i przejmując się nimi, opinja przyzwyczaja się do reagowania na to wszystko, co bezpośrednio o tryb życia prywatnego nie potraça.

Wielki rozwój prasy sensacyjnej w Paryżu uczynił, że żadne wydarzenie, żaden traf ważniejszy przejść nie może niepostrzeżenie, że wszystko co kronika codzienna notuje, najżywszem odbija się echem wśród ogółu, przygotowanego do odbierania wrażeń życiowych i do ich klasyfikowania.

Warszawa należy do miast, w których rzekomo „nic się nie dzieje“. Taka jest przynajmniej opinja samych warszawiaków w tej mierze. Nic się nie dzieje—to znaczy ogół słabo reaguje na to wszystko, co jednak widzimy i o czem słyszymy. Warszawa nie zna sensacji.

*) Sighele „*Pagine Nazionaliste*“ (1910) i „*Il Nazionalismo e i partiti politici*“ (1911) i Corradini „*Il volere d'Italia*“ (1910) „*L'ora di Tripoli*“ (1911).

Nie można za sensację we właściwym słowa tego znaczeniu uważać marnego fabrykowania jej przez niektóre świstki brukowe, bez jakich żadne większe miasto nie obywa się. Sensacja jest istotną wtedy dopiero, kiedy oprzeć się jej prasa ani ogół nie mogą, kiedy zawiera ona w sobie coś porywającego, kiedy pobudki — szczerze czy sztuczne — usuwają przed nią w cień wszystkie inne wydarzenia, choćby nawet i ważniejsze, i choćby to panowanie krótkiem być miało.

Taka sensacja pojawiła się w Warszawie w postaci kilku wielkich procesów, które zdołały wytrącić miasto na chwilę ze stanu apatycznej równowagi. Może nie najlepsze instynkty budzą ludzi do pewnego zainteresowania, może jest w tem zainteresowaniu wiele cech ujemnych — ale jest zainteresowanie, jest ożywienie, a to jest już bardzo wiele dla miasta, którego cechą jest senność, senność zabójcza dla niego.

Proces sądu arcybiskupiego, w którym na łonie oskarżonych zasiadli ks. biskup Ruskiewicz, ks. Ciepłiński i inni był nieuniknionem następstwem anormalnych warunków, w jakich żyjemy dziś w Królestwie. Znane są przyczyny sprawy. Na skomplikowanym tle walki katolicyzmu z marjawizmem, ignorowania się wzajemnego i związanego z nim fanatyzmu, powstały niejasności procedury ślubnej włościan spółoskarżonych. Z całego szeregu sprzeczności natury kościelnej wynikło oskarżenie inkryminowanych włościan o dwużeństwo: o zawarcie ślubu według obrządku marjawickiego, nieprawne rozwiązanie małżeństwa przez sąd konsystorski katolicki i ślub powtórny według obrządku katolickiego. Zbyteczne będzie wchodzić w szczegóły aktu oskarżenia, logicznie zresztą zbudowanego z urzędowego punktu widzenia. Inaczej już wygląda epilog tej sprawy. Surowy wyrok, jaki zapadł na księży, postępujących w myśl zasad, ustalonych przez tradycję, musiał wywołać wrazenie przygnębiające, które pojawiło się wszędzie, gdzie się przejawiać mogło, w formie, jak na nasze warunki, najostrej.

Walka u nas katolicyzmu z interwencją urzędową i walka katolicyzmu ze schizmą marjawicką łączą się wyraźnie z całym szeregiem omówień i domyslników, przejrzyście przemawiających do społeczeństwa. Najradykałniejsze więc żywioły odczuły boleśnie wyrok, który uderzył nie w kler i nie w przeżytki potęgę kościoła, ale w najgłębsze pierwiastki życia narodowego. Zrozumiałem jest zatem, dlaczego od najreakcyjniejszych obozów do lewicy skrajnej kraj cały spółczuje sędziwemu biskupowi, na którym ciąży też zarzut prokuratora z powodu prowadzenia aktów w języku polskim.

Czyż najśmielsze asocjacje myślowe pozwalają ze sprawą konsystorską połączyć tu inną sprawę, w której również szaty kapłańskie otrzeć się mają o ławę oskarżonych? W dniu 27-go lutego rozpoczęło się rozpoznawanie w Piotrkowie smutnej sprawy Damazego Macocha, eks-paulina z Jasnej Góry.

Jaka jaskrawa sprzeczność! Tu autorytet kościoła obalony został przez bezwzględną dłoń rządu, tam autorytet kościoła czołga się przed sprawiedliwością ludzką, obalony spodleniem jednostek, które wiarę ludu wyzyskiwały cynicznie, chroniąc się za murem przesądów szerokiego tłumu.

Akt oskarżenia w sprawie Macocha przedstawia zbrodnię niecnego mnicha w świetle, nie pozwalając na żadne złudzenia. Wbrew intencjom aktu oskarżenia, wina Damazego Macocha

maleje. Nie on zawinił, ale system cały, który tolerował stan rzeczy, drwiący już nie z powagi klasztoru, nie ze świętości murów Jasnogórskich, drwiący z przywiązania ludu polskiego do Jasnej Góry, do wspomnień Kordeckiego, do miasta, z którego serce Polski uczynić chciano. Kradzież, orgje i morderstwa wszędzie zdarzyć się mogą, nie plamiąc środowiska, w którym się odbywają. Akt oskarżenia dowodzi, że tam one mogły się zdarzyć, bo występki znajdował sojuszników.

Kiedy zbrodnia Macocha zdemaskowana została, dały się słyszeć wśród ludu głosy sceptycyzmu. Nędzę duchowieństwa, podającego się za jedynych przewodników ludu naszego, widziano jak na dłoni. Ten moment sceptycyzmu i śmiałej manifestacji krytycyzmu minął jednak niespostrzeżony i owoców nie wydał. Nie było tu niktogo, kto by chciał — gdyby mógł nawet — skorzystać z bolesnego wydarzenia na korzyść najczystszych idei. Zbyt bolesne było to wydarzenie.

Badź co badź zbrodnia Macocha nie pozostanie bez śladu w dziejach myśli wolnej w Polsce i owoce wydać musi, a nawet już wydała. Kler wie dobrze i ukryć nie usiłuje, że nawet momenty takie, jak wyrok w sprawie konsystorskiej, ściągający najżywszą sympatję społeczeństwa ku osobie ks. biskupa Ruskiewicza i jego spółoskarżonych, nie zdoła powstrzymać upadających wpływów klerykalnych, które ustąpić muszą przed idejami nowymi, coraz bardziej zakorzeniającymi się w sercach narodu.

Skoro mówimy o procesach sensacyjnych, nie można pominąć sprawy, daleko odbiegającej od wymienionych przed chwilą — sprawy Ronikiera.

Hr. Ronikier — jak wiadomo — skazany został z całą bezwzględnością na 15 lat ciężkich robót przez sąd okręgowy we wrześniu r. z. W miesiącu ubiegłym ponownie rozpatrywała ją Izba sądowa, operująca nowymi danymi i badająca nowych świadków. W chwili, kiedy już wyroku ponownego oczekiwano, kiedy wyrok miał lada chwila zapaść — cała sprawa została odroczone.

Przyczyna jest doprawdy osobliwa, bo są nią niedokładności śledztwa. Kiedy dwa lata już upływają od popełnienia zbrodni, kiedy dwa lata w więzieniu pozostają ludzie, może niewinni, dopełnienia wymagają te punkty, na których sprawa cała była oparta.

Jest przypuszczenie, że niewinność hr. Ronikiera zostanie wykazana. Trudno oprzeć tę hipotezę na podstawach solidnych i celu nie miałyby przewidywania rezultatów, jakie wynikną z nowych badań. Ciekawem jest tylko, że opinia publiczna nie może pogodzić się z myślą, że sprawcą zabójstwa młodego Chrzanowskiego mógłby być nie Ronikier. To już jest osobliwością natury ludzkiej, że naokoło wypadków takich, jak zbrodnia w maju r. 1910 wytworza się legenda, która nie wymaga ani uzasadnienia, ani argumentów. Zagadka wymaga dla ludzi rozwiązania i rozwiązanie danem być musi — o resztę mniejsza! Smutny to objaw, że uniewinnienie Ronikiera byłoby dla opinii rodzajem zawodu. Czy zawód ten ją spotka — to się okaże niedługo, bo za parę miesięcy ponownie rozpatrywana będzie sprawa o zabójstwo Chrzanowskiego.

Srebrne noce.

O ciche srebrne noce księżycowe,
O noce łzawej, bezmiernej tęsknoty
gdzie wy?
Jak wichroskrzydłe wędrownice—mewy
tak myśli moje rozwijały loty
w bezsenne moje jasne noce owe...
A wiecznie w jedne żeglowały strony
gdzie Ty... jedyny, a tak upragniony!
...Na potajemną serc blizkich rozmowę
duch mój Cię wzywał: „przyjdź i dumaj ze mną“.
O ciche łzawe noce księżycowe
ileż was zgasło daremno?
W cudowne owe zadumań godziny
w te bezpowrotne tajemnicze chwile
dlaczego nigdy razem, mój jedyny,
nie byłeś ze mną?..
dlaczego świata rozdziela nas tyle,
gdy dusza moja rozkwiera się Tobie
jak kwiat mistyczny, pełen tajemnicy
i w noce łzawej z bezmiernej tęsknicy
wiednie w żalobie?

* * *

O noce moje, wy żarem dyszące,
o noce moje, noce płomieniste
ileż was zgasło daremno?
Wzywałam Ciebie głosem krwi płonącej
wzywałam Ciebie: „przyjdź i gorej ze mną!
jak dwa płomienie na ognistej fali
jak dwa pożary, jako dwa wulkany“...
Czemu, o czemu nigdy, ukochany,
w godzinę pragnień, w godzinę rozkoszy
nie byłeś ze mną?
Czemu na moje gorejące usta
w rozchylające się Tobie ramiona
przestrzeń się tylko kładła zimna, pusta?..
Czemu gdy Twojej pieszczoty spragniona
ogniem płonęłam jak kwiat, co do słońca
rozchyła pąki w godzinę rozkwicia
czemu nie byłeś ze mną?
Ty coś jak słońce zbudził mnie do życia?

* * *

O noce moje, noce gorejące
ileż was zgasło daremno?

Ola.

Z mego notatnika.

O duszę ludu.

O duszę ludu miejscowego toczy się już od dłuższego czasu zażarta walka między klerem polskim i litewskim. Kościół katolicki—powszechny, jak siebie mianuje,—oparty na zasadach miłości

i braterstwa, za jakiego chce uchodzić—stał się areną najzawziętszych walk narodowościowych, gniazdem zaciekłego nacjonalizmu. Stroną atakującą jest duchowieństwo litewskie, gdyż polskie zajmuje dawno już zdobyte pozycje, z których oczywiście dobrowolnie nie widzi racji ustępować. Opór, jak to zwykle bywa, podnieca łembardziej przeciwników. Klerykalizm litewski pieni się i miota, a widząc, że nie da sobie rady w otwartym boju—ucieka się do podstępów, któregooby mu i Ulisses pozazdrościł.

Oto szowinistyczne pismo litewskie „Viltis“ rozsyła przy jednym z ostatnich swych numerów anonimowy utwór wierszowany w języku polskim z sensacyjnym tytułem „Otwórzcie oczy, bracia rodacy“ Autor ubolewając pozornie nad skandalicznymi kłótniami i bójkami w miejscowych świątyniach katolickich zwraca się do ludu z upomnieniem:

Jak gdyby zbawi was Polska, czy Litwa?
Wiara, uczynki i dobra modlitwa
Niech przewodniczą kochany nasz ludu,
Lecz dziś przekonać Cię, trzeba już cudu.

Tuż zaraz jednak zaprzecza sobie i daje do zrozumienia, że Litwa tylko może zapewnić zbawienie duszy, bowiem Polska jest dziś niedość pobożną.

Gdzie dziś u Polski ozdoba jej stara,
Kiedy kwitnęła święta ojców wiara?!
Wiele polaków wiarę utracili,
Wiele ich księży swój Kościół rzucili (sic!).

Jest to aluzja do marjawityzmu, który na Litwie—nawiasem mówiąc—znalazł stosunkowo nie mniej adeptów niż w Polsce.

Ale nietylko brak wiary zarzuca polakom wierszokleta z „Viltis“. Pragnąc zohydzić w oczach nieuświadomionego czytelnika kulturę polską, woła autor patetycznie:

Kpią z twojej mowy warszawscy polacy—
„Niedźwiedź litewski“—mają nazwę tacy;
Ciebie chcą oni na łokę przywabić
I duch litewski na Litwie zadławić!
„Polszcząc“ skupiają w myśli „legjony“:
Większe przybędą hufce dla Korony.
Litwę zgubili i Polskę oddali
Austrii, Prusom i część dla Moskali.:
Marne ich rządy, rozpusta, zabawy
Powód utraty potęgi i sławy.
Jeszcze w pamięci tę hańbę nosimy—
Takich dowodów nie chcemy... nie prosimy!

Pod maską rzekomej dbałości o sprawy religijne przemycą klerykalizm litewski niedwuznacznie tendencje szowinistyczne, a w swej niechęci do polskości nie cofa się nawet przed inwektywami i insynuacjami:

„Również i władze u steru stojące
Są dla „Polskości“ bardzo współczujące“.

Takie piękne owoce wydaje wprowadzenie czynnika wyznaniowego do polityki. Nacjonalizm posługujący się ołtarzem i amboną, nauka Chrystusowa jako narzędzie szerzenia nienawiści plebiennych—czyż może być coś potworniejszego?

Krwawe porachunki.

Dwa tragiczne zajścia na tle romantycznym w ciągu kilku dni — to sensacja niezwykła jak na spokojne i pozbawione zgoła temperamentu Wilno. Prasa i języki kumoszek będą miały robotę na czas dłuższy. Żaden szczegół natury najbardziej osobistej nie zostanie pominięty, będą wydobyte na jaw najdyskretniejsze tajemnice. Mało kto jednak zastanowi się nad istotą zjawisk, nad treścią tych krwawych porachunków.

W jednym wypadku mąż, opuszczony przez żonę zabija wystrzałem z brauninga domniemanego rywala, w drugim młoda dziewczyna strzela do swego niewiernego kochanka, związanego zresztą węzłem małżeńskim z inną kobietą. W obu razach kula rewolwerowa uznana została za jedynie nacionalne rozstrzygnięcie powikłań psychologicznych. Jakże jeszcze silne są w człowieku instynkta pierwotne!

Szczególniej pierwszy wypadek nasunąć musi smutne refleksje. Tu bowiem działała nie rozpacz, nie uczucie zrozumiałej krzywdy, lecz obrażona miłość własna, dotknięty t. zw. honor mężki. Gdyby zdradzony mąż w przystępie zazdrości zabił swą żonę, byłby to czyn dziki, barbarzyński, lecz logiczny i konsekwentny. Ale on strzela do człowieka, który pozyskał miłość jego żony, który zawiął przez to, że potrafił wzbudzić w niej uczucie ku sobie. I za to śmierć.

Postępek ten znajdzie niewątpliwie usprawiedliwienie w oczach wielu, co żonę uważają za swoją własność, a każdego mężczyznę, którzy się do niej zbliżyć ośmieli za złodzieja czy rabusia. Rozumowanie władcy haremowego, który stawia enuchów, by pilnowali cnoty jego małżonki-niewolnicy.

Przeżytków wszelkiego gatunku mamy niezliczoną ilość. Do najbardziej może rażących należy rozpowszechniony pogląd na stosunki wzajemne w małżeństwie, nie uznający w kobiecie wolnego człowieka, mającego prawo rozporządzać własną osobą i ponoszącego odpowiedzialność za swoje czyny. Skoro kobieta porzuca męża — nie ona jest winna, lecz ten trzeci, który znalazł się na jej drodze. I porzucony mąż wymierza sobie sprawiedliwość, sprząając niepożądanego intruza.

Rozwiązanie kwestji istotnie bardzo proste. Z równą słusnością możnaby je zastosować w dziedzinie wszelkiej konkurencji. W podobny sposób załatwiano się w dawnych czasach z każdym rywalem, który nie chciał ustąpić dobrowolnie.

Prawdopodobnie zabójca nie działał na chłódno, z premedytacją. Popenił swój czyn w przystępie szału. To jest okoliczność łagodząca. Ale w świadomości jego musiał oddawna kiełkować myśl, że *tak* będzie musiała postąpić. I te właśnie teoretyczne rozważania, tego rodzaju poglądy etyczne są szkodliwym i niebezpiecznym przeżytkiem, sprowadzającym w rezultacie katastrofę.

Brauning nie może być regulatorem powikłanych stosunków ludzkich w żadnej dziedzinie, a tembardziej w sferze zawiedzionych uczuć.

Czas już wielki, by prawdę tę umysł ludzki przyswoił sobie trwale i głęboko.

Licz.

W sprawie Góry Zamkowej.

(List do redakcji).

W № 7 „Przeglądu Wileńskiego“ wyczytałem bardzo łaskawą dla mnie wzmiankę o mojem wyjaśnieniu, pomieszczonem w „Kurjerze Litewskim“ pod nagłówkiem „Dlaczego Góra Zamkowa a nie Stołowa“, i ta uprzejmość zachęciła mnie do dania odpowiedzi na niektóre wątpliwości, którymi się zdradził p. Licz.

Zarządu miejskiego bronić się nie podejmuję, bo mógłby mi odpowiedzieć: uchowaj mnie, Boże, od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi dam sobie radę sam. Więc nawiązuję do zapytania: „A gdyby Góra Zamkowej nie było?“

Odpowiedź bardzo łatwa: byłaby wieża bardzo wysoka ze zbiornikiem wody na wierzchu, brzydka, chuda wieża z dużą głowicą, zupełnie taka, albo potworniejsza, bo z większą głowicą, niż ta, którą każdy może obejrzeć na stacji kolei petersburskiej w Wilnie, albo w Grodnie, Białymstoku i t. p. Kosztowałaby taka wieża 50,000 rb., i nie dodałaby temu placowi, na którymby stanęła, ani odrobiny kraszy. Wyobraźmy sobie taką wieżę na placu Katedralnym, albo w ogrodzie Bernardyńskim, lub na jakimkolwiek innym placu.

I zbiorniki tego rodzaju nigdzie, na całym świecie, nie są ozdobą swego otoczenia, bo taka ich uroda z natury swego przeznaczenia. I dlatego wszędzie, gdzie natura na to pozwala, kryje się je we wnętrzu ziemi, naprz. w Wiedniu, Baden, Wiesbaden i tyle innych.

Więc wybrałem tu, w Wilnie, takie rozwiązanie, które najmniej, a właściwie wcale nie szpeci miasta, bo zbiornika wcale widać nie będzie.

Co do nietykalności Góry Zamkowej, to, nie dotykając wyjątkowo drażliwych uczuć niektórych osób, zapytuję, czy kopiec Kościuszki w Krakowie jest dla mieszkańców Krakowa, których przodkowie usypali go własnymi rękami, i których nikt o brak szacunku i piejtyzmu dla pamiątek starożytnych posadzać nie może, czy ten kopiec Kościuszki jest taką samą dla krakowian świętością, jak Góra Zamkowa dla mieszkańców Wilna? Może większą właśnie dlatego, że go pradziadowie przez nadzwyczajną cześć dla bohatera narodowego własnymi rękami usypali!

A jednak bez protestu i bez szemrania zbudowano na tym kopcu zbiornik wodociągowy dla Krakowa. I cóż złego się stało? Nic złego, bo zbiornik jest dopasowany do kopca, a kopiec nie stracił szacunku w oczach mieszkańców Krakowa.

A na zakończenie pozwolę sobie zadać p. Liczowi skromne zapytanie: czy dlatego, żeby się nie narazić „patriotom“ z „Now. Wremia“, mamy zaniechać wykonania pożytecznego dla miasta zamiaru, który niema cech wandalizmu, lecz pracy kulturalnej?

E. Szenfeld

Inżynier.

Wyjaśnienie p. Szenfelda zamieszczamy na razie bez komentarzy. Do kwestji poruszonej powróci nam wypadnie zapewne jeszcze niejednokrotnie. (Przyp. red.).

PRASA POLSKA.

— Z powodu chwiejnego i niezdecydowanego stanowiska Koła Polskiego w parlamencie niemieckim p. I. Moszczeńska w „Kurjerze Porannym“ przewiduje, że pierwszej lub później posłowie polscy znajdą się w pozycji „między młyńskimi kamieniami“. Z jednej strony—centrum, z drugiej—socjalna demokracja.

„Oba te stronnictwa rozrosły się w walce, każde wystąpiło na arenę, jako opozycja przeciw rządzącej większości i każde z kolei stało się, jeśli nie rządząca większością, bo o to w braku rządów parlamentarnych w Niemczech trudno, to przynajmniej pierwszą w izbie prawodawczej potęgą. Centrowcy swój wzrost liczebny i swe wpływy zawdzięczają dobie „kulturkampf“. Po zawarciu pokoju pomiędzy Berlinem a Watykanem doszli do szczytu swego rozwoju, dziś znaleźli się w fazie przesilenia. Jeszcze są drugą z rzędu partja — ale już tylko drugą.

„W ciągu 40 lat istnienia parlamentu niemieckiego socjaliści, przeciw którym tyle razy ogłaszano krucjaty i tworzono ligi dobrze myślących obywateli, z 11 mandatów dorobili się 110, czyli dziesięciokrotnie pomnożyli swe szeregi. Stają tedy przeciw sobie dwie zwarte, karne, dobrze wyćwiczone armje“.

Ostateczny wynik walki, bez względu na jej dłuższy lub krótszy, mniej lub więcej zmienny przebieg nie ulega wątpliwości. Prąd dziejowy wstecz nie pójdzie. A cóż na to Koło Polskie?

„Długoletnia tresura Koła Polskiego, jako filii centrum, czyni je niesłuchanie bezradnym i niedołężnym w obecnej sytuacji. Patriotyzm katolicki, o wiele głębiej wszczepiony, niż patriotyzm polski, wzbrania im porzucić w ciężkiej potrzebie niemieckich spółwyznawców, choć jest rzeczą widoczną, że stali się obecnie najwłaźniejszymi podparami starego porządku, to jest tego właśnie, który cały swym ciężarem gniółł i miażdżył polskie karki. Trudno też przemóc im głęboko i zdawna wpajaną odrazę do przewrótowców. Wszakże tak niedawno jeszcze układano i drukowano w Poznaniu zbiory piosenek, potępiających pijaństwo, karcjarstwo i socjalizm (!). A jednak ci sami „przewrótowcy“ — chcą „przewrócić“ archaiczną i szkodliwą dla polaków ordynację wyborczą do sejmu, obalić wszechwładztwo junkrów — polakożerczych, skasować prawa wyjątkowe, poddać pod kontrolę ogółu biurokrację pruską, wszędzie i zawsze szykanującą polaków, z państwa policyjnego uczynić państwo porządne i zmierzają do tego szybkimi krokami. Czyż jest rzeczą polaków rzucać im kamienie pod nogi?

„Jeszcze boją się im pomagać — ale już nie rądzi ich zwalczać — prawdopodobnie w momentach wątpliwości i wahań systematycznie wstrzymywali się będą od głosu i przez swą abstynencję tylko przechylać szalę zwycięstwa. Bierni widzowie najdonioślejszych wydarzeń czekać będą ich wyniku, nie pomni, że to, co się bez nas, najpewniej nie dzieje się dla nas...“

Trudno jednak wymagać, by książęta i pralaci, tradycyjnie przewodzący w berlińskim Kole Polskiem, przedzierzgnęli się nagle w gorących sympatyków Bebla. Nie posłów to wina, że są konserwatywni i wierni chcą pozostać swym zasadom, lecz spleczeństwa polskiego w zaborze pruskim, które takich przedstawiciele do parlamentu posyła.

— Mnogie oznaki wskazują, że będziemy świadkami niebawem nowej fuzji, tym razem na terenie Królestwa Polskiego, mianowicie: realistów i niedobitków wielkiej armji Dmowskiego. Na szpaltach „Słowa“ i „Głosu Warszawskiego“ coraz częściej rozlegają się głosy wzajem kokietujące. P. Piltz składa głęboki ukłon p. Dmowskiemu, a ten znów dyga przed p. Piltzem. Niedawno w „Słowie“ ukazał się artykuł p. Libera, w którym oddano hołd działalności Koła Polskiego w Petersburgu „godnej najwyższego uznania“ i w którym zarzucono Kołu tylko jeden główny

niedobór, mianowicie brak kierownictwa tego działacza politycznego, który „umiał utrzymywać karność i przyjmował na siebie odpowiedzialność za politykę i działalność Koła...“

Oczywiście organ Dmowskiego pogląd ten w zupełności podziela. „Głos Warszawski“ składa następujące oświadczenie:

„Wady organizacji samego Koła, które przedewszystkiem są wynikiem przełomu, jaki zaszedł w jego roli i w pojęciu jego zadań, muszą już od nowych wyborów być usumęte. Wynikiem tego przełomu jest i to, że Koło dziś nie posiada prezesa, któryby je na zewnątrz reprezentował, czuwając zarazem nad porządkiem wewnętrznym, i to, że zasada solidarności i karności wewnętrznej była w ostatnich czasach nieco naruszana, i to wreszcie, że poszczególni posłowie zbyt często na swoją rękę informują prasę w dość różnorodnym duchu“.

P. Dmowskiemu nie wywietrzała, jak widać, z głowy dyktatura, mimo, iż pierwszy występ zakończył się upokarzającą abdykacją. Czyżby się spodziewał, że przy pomocy realistów potrafi rolę tę odegrać z większym powodzeniem?

Głosy rosyjskie.

Położenie prasy.

Przed dwoma tygodniami Duma przyjęła nagłą interpelację z powodu skonfiskowania szeregu gazet rosyjskich za wydrukowanie artykułów o roli Rasputina w historii upadku biskupa Hermogena i mnicha Heljodora. Obecnie, jak donoszą dzienniki rosyjskie, dumska komisja interpelacyjna wniosła do Dumy referat w sprawie skonfiskowania czasopisma „Stolicznyje Otkliki“ za wydrukowanie pewnego wiersza. Jak stwierdzono, wiersz ten dwukrotnie był dozwolony jeszcze za czasów cenzury rewencyyjnej.

Z powodu tych interpelacji „Riecz“ znów zastanawia się nad obecnym położeniem prasy.

„Kiedyś dla naszych potomków wydarzenie to będzie miało charakter anegdotyczny; o niem kiedyś będą mówili z tym samym pobłażliwym uśmiechem, z jakim obecnie przypominają sobie o „wolnym ogniu“, zabronionym nawet w książce kucharskiej. Lecz obecnie ma ono zupełnie inne znaczenie. Bynajmniej nie jest ono przypadkowe, lecz przeciwnie, jest jakgdyby symbolem ogólnego stanu rzeczy. To też trzeba wyrazić żal, że komisja interpelacyjna traktuje to wydarzenie, jako wypadek odosobniony. Prócz tego, interpelanci zapytują ministra, co zamierza przedsięwziąć, aby miejscowe organy cenzury kierowały się wskazówkami głównego zarządu do spraw prasowych. Tymczasem, gdyby przy rozważaniu interpelacji komisja miała na względzie warunki ogólne, w jakich znajduje się prasa, to nie wątpiłaby, że środek ciężkości stanowią właśnie te wskazówki zarządu głównego.

„W epoce konstytucyjnej skonfiskowane zostało czasopismo za wydrukowanie wiersza, który za czasów cenzury rewencyyjnej został ogłoszony bez żadnych przeszkód. Postawmy, zamiast tych konkretnych faktów — zasady ogólne, zamiast tych wielkości arytmetycznych — znaki algebraiczne, a otrzymamy wniosek, że po ogłoszeniu manifestu położenie prasy znacznie się pogorszyło. Ma się rozumieć, nie można porównywać tego, co obecnie wolno roztrząsać na łamach dzienników

z tem, co było za dawnych czasów. Lecz właśnie dlatego obecny stan rzeczy daje się jeszcze bardziej odczuwać. Nie mówimy już o potwornie rozległym stosowaniu względem prasy legalnej art. 129, który miał na względzie prasę nielegalną; nie mówimy o zadziwiających wyjaśnieniach senatu, do absurdu utrudniających wydawanie gazet. Lecz niezależnie od tego ucisku systematycznego, nigdy prasa nie znajdowała się w takim trudnym położeniu, nie była tak uzależniona od niczem nieograniczonej dyskrejonalnej władzy“.

Zaznaczywszy, że w olbrzymiej ilości wypadków konfiskaty dzienników są zupełnie bezpodstawne i dlatego sądy wyrokami swemi uchylają je, „Riecz“ mówi:

„Referat komisji interpelacyjnej, choć dotyczy pojedynczego wypadku, ma olbrzymie znaczenie zasadnicze. Inna zupełnie sprawa, jaki on odniesie skutek w praktyce. Widzimy bowiem, że nie zważając na nagłość poprzednich interpelacji z powodu analogicznych wypadków; konfiskowanie dzienników stosowane jest w dalszym ciągu z dawną gorliwością i już nie wbrew wskazówkom głównego zarządu do spraw prasowych, a przeciwnie — na podstawie jego dyrektyw“.

Korespondencje.

Mińsk.

Po dłuższych wahaniach: tańczyć czy nie tańczyć, pękła tama wszelkich przeszkód i skrupułów i karnawał hucznie się rozgościł. Najpierw w „Ziemiańskim“, następnie w „Panieńskim“, w końcu „Ostatkowym“ balu znalazły ujście nagromadzona energia i ochota do piasów.

Zjazd ze wsi był bardzo liczny, w hotelach miejsc zabrakło. Żaden zjazd o społecznym charakterze, żadne obrady tylu i tak chętnych nie zdążyłyby zgromadzić.

Gdy oto w tym samym czasie, bo w ostatnią niedzielę dał swój koncert Barcewicz, zgromadziło się bardzo niewiele publiczności polskiej; stawili się głównie miejscowi mieszkańcy. Przyjezdnych niewielu widzieliśmy na koncercie; widocznie potrzeby bardziej kulturalne nie leżą w sferze potrzeb duchowych „wsi naszej“.

* * *

Dzisiaj po gwałtownym karnawale zapanowały cisza, spokój i zwykła apatia. Żadnego nie da się tu zauważyć poruszenia, żadnych zbiorowych debatów, narad, rozmów nawet prywatnych nad sprawami kraju. Śpiączka cicha, spokojna, wygodna. Czasami cisze zakłóci jakaś żywsza dyskusja w radzie miejskiej, nieco zainteresowania wywoła jakiś jarmark wystawa nasion wiosennych, zawsze jednak są to „narady“ w kółku odwiecznie niemal tych samych ludzi, członków wszystkich komisji, prezesów stowarzyszeń, w których nic nie robią sami i innym na drodze swą „powagę“ stają.

Nic też dziwnego, że siły młodsze, z zapałem wnoszące swą pracę, nie są dobrze widziane, gdyż i ostrożność wrodzona i oportunistyczny nie pozwalają na czyn żywy, celowy a odważny. A cóż mówić jeszcze, gdy od młodych inicjatywa wychodzi.

* * *

W takim położeniu znajduje się jedyna nasza kooperatywa spożywcza „Świsłocz“, mająca możność objęcia szerszych warstw naszego miasta, znajdująca dość żywe poparcie wśród ziemiaństwa. Niestety jednak ciasne poglądy większości zarządu na sprawę rozwoju i na zadania kooperatywy wiążą wszelką inicjatywę, tamują rozpoczęte kroki do odrodzenia, gdyż zarząd nie umie czy nie chce spojrzeć w perspektywę czasu, i zrozumieć, co może siła zrzeszona. Przykłady Zachodu nie istnieją dla nas, zawsze wymawiamy się „odmiennością warunków“, inną kulturą, zapominamy, że tam tę kulturę długimi laty i pracą usilną wytwarzano.

Formalistyka, drobiazgowość praktyczność na dziś, lęk wszelkich śmielszych zamiarów powodują to, że młode siły usuwają się od pracy wspólnej, która w takich warunkach zabija energię, czas i zniechęca jedynie.

Dowiadujemy się właśnie, że lepsze zapoczątkowania paru członków zarządu i rady w „Świsłocz“ spotkały się z oporem pozostałych i zmusiły młodych do usunięcia się od pracy. Objasniano nas, że projekt zakupu towarów z „Hurtowni“ warszawskiej nie znalazł uznania, gdy tymczasem stowarzyszenie to z Warszawy od prywatnego hurtownika za kilka tysięcy rocznie sprowadza towarów.

Spodziewamy się, że ogólne zebranie wyjaśni sprawę całą i unormuje stosunki zaściankowe.

* * *

Co może zdziałać zrzeszona siła — niech posłuży dowodem choćby rozwój mińskiego T—wa wzajem. kredytu, które 12 (25) b. m. dokonało poświęcenia własnego, w pięknym stylu i po europejsku wybudowanego gmachu.

Oto rozwój towarzystwa w cyfrach:

T—wo założone zostało w 1874 r. i liczyło przy założeniu 339 członków, po latach siedmiu liczba członków wzrosła do 618, w 1910 roku było członków już 875, reprezentujących kapitał 3,325,000 rb.

Obrót w pierwszym roku wynosił 124,000 rb., po latach 10-ciu — 266,000, w r. 1900 już 11¹/₂ miliona, w roku 1905 — 18 milionów, a w roku 1910 — 27,620,000 rb. Dziś T—wo posiada własny kosztowny, bo około 200,000 rb. wartujący dom i stanowi poważną instytucję finansową. Mamy też nadzieję, że rozwój T—wa będzie i nadal stały i pożyteczny, czego mu też szczerze życzyć należy.

* * *

W stowarzyszeniach naszych cicho jakoś, wprawdzie „Ognisko“ zziębło po karnawale w zawiewne, mroźne dni dzisiejsze, „Sokół“ zaś wyczerpał swój niewybredny repertuar teatralny i krząta się podobno koło wystawienia „Irydjonu“ Krasieńskiego; lepiejby uczynił, poprzestawszy na dobrej chęci, gdyż sztuka jest oczywiście ponad siły amatorskie i scenę ub. gą. „Ognisko“ zapowiada odczyt ks. Druckiego-Lubeckiego oraz „Wieczór bajek“, na systematyczniejsze odczyty nie może się zdobyć żadne ze stowarzyszeń jednak.

A czas byłby największy.

Leszek Czarny.

NA WIDNOKRĘGU.

Za parę dni zbliża się data wyznaczona na rozpoczęcie olbrzymiego strajku górników w Anglii. Sprawa ta pochłania uwagę nie tylko Anglii, która jest bezpośrednio nią zainteresowana, lecz i kontynentu, gdyż węglarze z innych krajów europejskich zobowiązali się do solidarności i postanowili nie dopuścić dowozu węgla do Anglii z innych stron.

W przemysłowej Anglii wielkie i zacięte walki pracy najemnej z kapitałem rzadkością nigdy nie były. Górnicy także stawali często do nowoczesnego boju o poprawę swojego bytu. W r. 1898 strajk węglowy objął tylko Walię Południową, ze 127 tysiącami robotników i z 35,8 mil. tonn rocznej produkcji. Był to dotąd największy strajk węglowy w Anglii. Przygotowujący się obecnie będzie jednak bez porównania większy, ma w nim bowiem uczestniczyć 600,000 robotników. Przy głosowaniu nad strajkiem 445,801 robotników oświadczyło się za, 115,921 przeciw strajkowi.

Wedle ostatniej statystyki liczy Anglia 1,027,000 robotników w kopalniach węgla. Z tego jakich 120,000 niema jeszcze lat osiemnastu. Znaczna część innych nie jest zorganizowana, tak, że zorganizowanych i do strajku przygotowanych robotników jest około 600,000 ludzi. Roczna produkcja kopalń, zagrożonych obecnym strajkiem wynosiła w 1910 roku 264 milionów tonn, czyli dziennie średnio 724,000 tonn. Już te liczby dają pojęcie o ogromie wstrząśnienia społeczno-gospodarczego, któremu grozi strajk teraz oczekiwany. Zapasy węgla, jakie mają zarządy kolei, towarzystwa żeglugi, fabryki, gazownie, wreszcie same kopalnie, są oceniane bardzo wysoko. Niemniej jednak, w razie wybuchu strajku, wystarczyć one mogą najwyżej na trzy tygodnie, tembardziej, że wskutek oczekiwania wybuchu strajków t. zw. „sympatycznych“, utrudniona będzie komunikacja, wyładowanie towarów i t. p. Jeden z przywódców robotników, Smillie, w rozmowie z ministrem Churchillem twierdził, że w czternaście dni po wybuchu strajku, stanąć będą musiały wszystkie—koleje, po trzech tygodniach wstrzymają ruch gazownie i elektrownie, a po czterech tygodniach staną wszystkie fabryki.

Inicjatorami obecnego ruchu są górnicy walijscy. Wrzenie wśród robotników węglowych walijskich trwa już oddawna. Najpierw postawiono żądania co do podwyższenia płacy. Głównie zaś żądano, aby za robotę szczególnie trudnych szybach, gdzie wydobyte odpowiadającej akordowi ilości węgla jest technicznie znacznie trudniejsze i przeważnie zależy od przypadku, płacono osobne dodatki. Żądanie to, w zasadzie słuszne, właściciel kopalń odrzucili. Wówczas cały, ruch robotniczy przerzucił się nagle na zgoła inną podstawę. Żądano mianowicie radykalnej zmiany całego systemu wynagrodzeń za pracę przez przyznanie węglarzom minimalnej płacy, oznaczając ją w wysokości od 5 do 7 szylingów dziennie. Dla wielu robotników w lepszych kopalniach, spełnienie tego żądania nie oznaczałoby żadnej poprawy bytu. Chodzi też tu więcej o zasadę teoretyczną, niż o korzyść doraźną dla bezpośrednio interesowanych. Dotychczas robotnicy angielscy odznaczali się tem, że zupełnie nie troszczyli się o teorię społeczną. Walczyli o bezpośrednie korzyści, o wyższe zarobki, o lepsze warunki pracy, ale kwestje społeczne natury zasadniczej pozostawiali zupeł-

nie na boku. Dopiero teraz, kiedy wpływ teorii kolektywistycznych wzmógł się ogromnie wśród robotników angielskich, zaczynają oni zarzucać swoje tradycje bezwzględnej praktyczności, stawiając w miejsce postulatów praktycznych, zadania o charakterze teoretycznym.

Stąd owo żądanie minimalnej płacy, które stoi w sprzeczności z systemem akordowym, który jest w węglarstwie angielskiem powszechnie przyjęty.

Próby, przedsiębrane przez rząd w celu skłonienia do porozumienia właścicieli kopalń i robotników dotychczas nie osiągnęły powodzenia. Żadna siła więc, bodaj, nie powstrzyma zbliżającego się kataklizmu.

Powszechny strajk węglowy, gdyby trwał przez miesiąc, sparaliżowałby zupełnie stosunki W. Brytanji. Nędza zapanowałaby naprzód w najbiedniejszych warstwach proletariatu robotniczego. Dziesięć głównych organizacji robotników górniczych w tym kraju, podług ostatniego urzędowego wykazu za rok 1909, posiadają razem w swoich kasach 1,677,658 funtów sterlingów, ale ta suma nie może być użyta w całości na koszty strajku. Nie zgadzają się na to organizacje z północnych okręgów: Durham, York i Derby; górnicy zatem w hrabstwach południowych i związki pomniejsze znalazłyby się więc w stanie najokropniejszej nędzy.

Zasiłki przyobiecane związków zawodowych z kontynentu nie mogą być również zbyt obfite. Względę więc materialne zadecydują o krótszem lub dłuższem trwaniu strajku.

KRONIKA.

= Zajścia w uniwersytecie petersburskim.

Uniwersytet petersburski jest obecnie widownią demonstracyjnych wystąpień studentów przeciwko mianowanemu przez rząd profesorem: Udinecowi i Migulinowowi. Doszło do scen bardzo gwałtownych. Do gmachu uniwersytetu wkroczyła policja, której silne posterunki rozstawiono również na ulicy, przy wejściu i t. t. p. W związku z temi rozruchami dokonano licznych aresztowań wśród studentów. Wrzenie trwa.

= Sprawa adwokata Patka.

Sprawa wykreślenia adwokata przys. Stanisława Patka z listy obrońców rozpatrywana była w senacie w sobotę ubiegłą. Jak wiadomo, p. Patek wykreślony został z listy obrońców na skutek skargi prokuratora na jego działalność, jako obrońcy w procesach politycznych. W skardze swej do senatu adw. przys. Patek zaznaczył, że warszawska Izba sądowa wyrokiem swym naruszyła zasadę adwokackiej tajemnicy zawodowej oraz zasadę wolności narady z klientami. Sprawa ta wywołała wielkie zainteresowanie w kręgach prawniczych i nawet w Petersburgu urządzono szereg posiedzeń prawników w tej kwestji, na których wyrażono nadzieję, że senat, jako najwyższa instytucja sądowa, uwzględni punkt widzenia oskarżonego i skasuje uchwałę Izby. Senat jednak większością 4 głosów przeciwko 3 skargę p. Patka uchwalił pozostawić bez skutku.

= Obchód rocznicy Kraszińskiego w Moskwie.

W wtorek, w Moskwie, w Towarzystwie kultury słowiańskiej odbyło się posiedzenie, poświęcone pamięci Zygmunta Kraszińskiego.

Przewodniczył Aleksander Lednicki. Publiczności zebrało się bardzo dużo, przeważnie polskiej, ale byli także i rosjanie. Pierwszy przemawiał akademik Korsz, który przeprowadził paralelę między Kraszińskim z jednej strony a Mickiewiczem i Słowackim z drugiej. Następnie wygłosił odczyt prof. Marjan Dzieduchowski, który główną uwagę poświęcił

„Irydjonowi“, poddawszy obok tego krótkiej analizie „Nichoską Komedję“ i traktaty filozoficzne Krasieńskiego.

Na wniosek akademika Korsza uchwalono przez akklamację przyłączyć się do uroczystości krakowskich ku czci Krasieńskiego za pomocą odpowiedniego telegramu, wysłanego na imię Akademii umiejętności w Krakowie.

— Sfałszowanie dokumentów sądowych.

W odbywającym się obecnie w senacie procesie ormiańskiej ormiańskiej rewolucyjnej „Dasznakcutiunu“ zaszedł fakt niezwykły.

Obroncy oskarżonych: Meliana, Dołgodźewa i Arataliana, przeglądając protokoły zbadania znalezionych podczas rewizji dokumentów, zauważyli poprawki w nazwiskach ich klientów. Przejrawszy akta badania, przeprowadzonego przez żandarmerję, obrona przekonała się, że w odpowiednich miejscach protokołu żandarmerji są zupełnie inne nazwiska, a mianowicie: zamiast Meliana napisane było Amatia, zamiast Dołgodźewa i Arataliana — Dołgori i Arawelian. Te same nazwiska: Amatia, Dołgori i Arawelian bez żadnej poprawki znajdują się w protokole sędziego śledczego o osiągnięciu do odpowiedzialności sądowej wszystkich oskarżonych. Tymczasem na zasadzie aktu oskarżenia, pociągnięci zostali do odpowiedzialności: Melian, Dołgodźew i Aratalian.

Na prośbę obrony, senat polecił, aby dokonano ekspertyzy fotograficznej wyskrobanych i poprawionych słów w aktach. Ekspertyza wykazała, że w odpowiednich miejscach tekstu początkowo wypisane były te same nazwiska podejrzanych, co i w aktach śledztwa. Wówczas obrona prosiła o przedstawienie jej oryginałów dokumentów, a pomiędzy innymi i notatnika Keszisniana, w której była lista uczestników „Dasznakcutiunu“. Właśnie protokoły oględzin tych dokumentów przez żandarmerję i sędziego śledczego nie zgadzają się. Przy oględzinach tej książeczki stwierdzono, że stronica czwarta, na której wymienione były nazwiska: Amatia, Dołgori i Arawelian — znikła. Stwierdzono również poprawki w zeznaniach jednego ze świadków. Najciekawszym jednak jest to, że w liście niejakiego Dawidańca, znaleziono ważne dla stwierdzenia alibi niektórych oskarżonych. W miejscu, gdzie była wypisana data, wydniał kleks, a na nim napisana była cyfra 7. Tymczasem ekspertyza fotograficzna wykazała, że kleks ten powstał skutkiem zamazania pierwotnie napisanej liczby 14. W protokole oględzin w tem miejscu wyskrobano coś, a potem wpisano 7.

W kancelarji senatu mówią, że wyniki ekspertyzy wywarły na senatorów przygnębiające wrażenie. Przewodniczący, senator Kriwcew, zawiadomił o tem ministra sprawiedliwości i tegoż dnia sędziemu śledczemu do spraw szczególnej wagi, Aleksandrowowi, polecono wdrożyć śledztwo w porządku artykułu 303 kod. karn.

Śledztwo prowadzone jest w przyspieszonym tempie pod kierunkiem prokuratora Izby sądowej, Korsaka.

— Perspektywy przedwyborcze w Rosji.

Omawiając akcję przedwyborczą, „Birż. Wied.“ piszą, że październikowcy bloków zawierać nie będą, lecz zawrą częściowe porozumienie z nacjonalistami. Kadeci mają podobno znaczne szanse powodzenia w tych gubernjach, gdzie administracja wyróżnia się samowolnym traktowaniem mieszkańców. Podobno nawet w gub. kurskiej — cytadeli czarnej sotni — kadeci mają nadzieję przeprowadzenia swego kandydata. Wreszcie kadeci mają nadzieję zwycięstwa w kraju Południowo Zachodnim. Postępowcy kończą opracowywanie swej platformy wyborczej, którą uzna zapewne również partja odrodzenia pokojowego. Szanse postępowców mają być znaczne, ponieważ na korzyść ich będą głosowały żywiły bezpartyjne. Socjalni demokraci i grupa pracy również się spodziewają, że przyszłe wybory dadzą im większą ilość mandatów.

— Poszukiwania historyczne.

Bolesław Limanowski zamierza wkrótce ogłosić drukiem obszerniejsze opowiadanie o ruchu rewolucyjnym w Polsce w roku 1846 i umieścić w niem podobizny głównych jego działaczy. Pomimo jednak dawnych poszukiwań, nie mógł dotąd znaleźć podobizn Franciszka Wiesiołowskiego, Jana Tyrowskiego, Edwarda Dembowskiego i Henryka Kamińskiego. Uprasza więc mocno osoby, któreby posiadały jedną z tych podobizn, ażeby raczyły taką mu nadesłać, a obowiązują się następnie po wykonanej reprodukcji, zwrócić ją w całości bez żadnego uszkodzenia. Również uprasza o wskazanie mu, z nadesłaniem adresu, tych osób, u których jedną z tych podobizn można by znaleźć. Adres: Bolesław Limanowski, Kraków, ul. Łobzowska 31.

— Pół miliona biurokracji.

Według danych statystycznych „Przewodnika dla urzęd-

ników“ w państwie rosyjskim w roku 1909 było 438,818 urzędników rządowych.

Jeden urzędnik w Rosji Europejskiej przypada na 15,5 kw., w Królestwie Polskim na 3,5 w. kw.

W ten sposób Polska, jak zaznacza wydawnictwo, jest przepelniona urzędnikami; w stosunku do ludności jeden urzędnik w Rosji Europejskiej przypada na 143 mieszkańców; w Królestwie Polskim na 87,4; na Kaukazie na 312,2.

— Socjalistyczne prezydium.

W księstwie Szwarzburg-Rudolstadt w Niemczech do prezydium sejmowego wybrani zostali sami socjaliści, którzy posiadają przeważającą większość w sejmie. Ponieważ rząd nosi się z zamiarem takiej zmiany ordynacji wyborczej, która odebrała większość socjalistom, ci złożyli wniosek o zmniejszeniu księciu panującemu listy cywilnej i grożą nieuchwaleniem budżetu.

— Na Kaukazie.

Posel Gegeczkori otrzymał od mieszkańców wsi Staro-Sunżańskiej na Kaukazie, Szacha-Satu i Rasu-Adujewów list z prośbą o podanie go do wiadomości publicznej. Wstrząsający ten obraz stosunków panujących na Kaukazie, powtarzamy za dzień. „Now. Wr.“.

„Dnia 16 października r. z. do naszej wsi przybył oddział wojska z miasta Groznyj i, otoczywszy nasz dom, rozpoczął do niego strzelać. Administracja zawiadomiła nas, że zrobiono to za ukrywanie rozbójnika Zelim-Chana. Na odgłos wystrzałów, jakie rozległy się na dworze, wyszedł nasz brat Chasa i zabity został na miejscu. Zaraz potem zabita została jego żona Amalla; oprócz tego raptownie zostałem ciężko w pokoju, ja, Szachab Adujew, i zabita została nasza krewna Aminat, kobieta brzemienna, która chciała ratować się przez okno. Wojska otoczyły nasz dom ciasnym pierścieniem i uciec nie mógł nikt, a w rezultacie połowa osób została zabita, a druga połowa aresztowana. Oddział otoczył nasz dom o świcie i mógłby przeprowadzić rewizję, a nie strzelać ni stąd ni zowąd. Zelim chana nie znaleziono. Uciec od nas oczywiście nie mógł, a najciślej rewizja nie nie wykryła.

Oskarżają nas o danie pierwszego wystrzału do wojska; jest to nieprawda, gdyż nawet nie mieliśmy z czego strzelać: podczas rewizji nie znaleziono u nas ani jednej strzelby. Porucznik Jepifanow, zabity w zaulku, padł oczywiście od jakiejś błędnej kuli swoich własnych żołnierzy, ponieważ ogień był krzyżowy; jest to zresztą zrozumiałe, ponieważ żołnierze utworzyli koło i zaczęli wówczas strzelać. Mówią, że podobno jakiś żołnierz, nabijając karabin, nieostrożnie pociągnął za cyngiel i rozległ się pierwszy wystrzał, który pociągnął za sobą ogień oddziału.

Następnie z rozkazu administracji kaukaskiej zburzone zostały nasze domy i spalony cały, absolutnie cały nasz majątek. Ponieśliśmy około 6 tys. rubli strat i teraz, jako nędzarze, krążymy musimy po cudzych domach. Zelim-chana u nas nie było i tego dowieść możemy.

Zwracamy się w osobie pańskiej do członków Dumy Państwowej, najlepszych ludzi w Rosji, i prosimy o obronę. Prosimy o wyznaczenie nowego śledztwa w naszej sprawie. Błagamy o poruszenie tej kwestji. Niech przyjedzie z Rosji ktokolwiek, byle nie z łona administracji miejscowej, celem przeprowadzenia śledztwa“.

Treść numeru.

Żubry—L. Abramowicza.

Żydzi i handel — M. Römera.

Potworek nacjonalistyczny — St. Gr.

O wolność Włoch — P. Posnera.

Listy z Warszawy — P. M.

Srebrne noce (wiersz) — Oli.

Z mego notatnika — Licza.

O Górę Zamkową (List do redakcji).

Prasa polska, Głosy rosyjskie, Korespondencje,

Na widnokręgu, Kronika.

Odcinek: „Zelma“ — G. Daniłowskiego.

Biuro „Praca“ Wilno, Świętojańska 23.
poleca: nauczycieli, nauczycieli, bony, administratorów, ekonomów, leśników, ogrodników, ochmistrzynię, apteczkowce, z długoletnimi świadectwami, oraz niższą służbę domową: kucharzy, lokaj, furmanów, kucharki, pokojowe i dozorczyńnię chorych.



POZYTYW

Radykalny środek
od łupieżu.
Przeciwno
wypadaniu włosów.
Wzmacniają
ich prost
K. GRMANS i S-ka Moskwa.

Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.
POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

KSIĘGARNIA
KULTURA

Wilno,
Dominikańska 14.
PRENUMERATA PISM.
Wszelkie nowości.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.
Obuwie gotowe i na obstalunek.

OGŁOSZENIA

do wszystkich pism przyjmuje
i redaguje

A. Skarzyński w Wilnie

Tatarska 12. Telefon 1002.

St. Stefanowski i J. Marciniak

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer
damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

Przyjmujemy zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. Wykonanie staranne i akuratanie.

Ogłoszenia roczne

do INFORMATORA HANDLOWEGO

Administracja

„Przełądu Wileńskiego“

::: przyjmuje na dogodnych warunkach :::

LETNISKO DO WYNAJĘCIA

5 pokoje z kuchnią w pięknej i suchej miejscowości przy lesie sosnowym i rzekach Wilji i Dryssie, przy zakładzie ogrodniczym. W odległości 4 wiorst od stacji kolejowej „Anastasiowska“ i miasteczka Jewje.

—: Konie na zapotrzebowanie. —:

Adres: „Anastasiowska“, folwark „Podolesie“ J. Kalinowski.

Żądajcie szczegółowego programu
Największej w Europie
SZKOŁY KROJU i SZYCIA
prof. K. LEWAŃSKIEGO

Centralna szkoła na Litwie i zarząd oddziałów: Wilno, Wielka 27, (nad księgarnią Zawadzkiego).
Tamże do nabycia: **FORMY BIBUŁKOWE**,
żurnale, manekiny i maszyny do szycia.

LECZNICA UDZIAŁOWA

w Wilnie, przy pr. Ś-to Jerskim № 22. Telefon 820.

LEKARZY: Burbo, Domaszewicza, Hanusowicza, Jabłonowskiego, Majewskiego, Matulajtisa, Sumoroka, Sycianki, Safarewicz, Szepskiego i Szalewicz.

STAŁE ŁÓŻKA w zakresie wszystkich specjalności.

Osobny oddział dla położnic. —: Nie przyjmuje się chorych ostrożkażnych i umysłowych. —: **AMBULATORJUM**. —: Gabinet elektro-terapeutyczny.

Szkoła kroju, i robót ręcznych

G. TOMKOWICZ (b. Makarowej)

Botaniczna 5 mieszk. 11.

Przyjęcia uczenic miejscowych z całkowitem utrzymaniem i przychodem.

WYPADKOWI!

Otrzymano wielki wybór resztek wełn. sukien i bawełn. materiałów na suknie, kostjomy i bluzki damskie, oraz odcinki na kostjomy męskie i wyprzedaje się o 30—50% taniej jak w magazynach. Prosimy przekonać się. Dominikańska № 11 m. 1 drugie piętro wprost Ignacowskiego zaułka.

HOD WYDAŃNIA VII. PRYNIMAJECCA PADPISKA

NA 1912 HOD na pierśuju bielaruskuju hazetu z rysunkami

„NAŠA NIWA“

„NAŠA NIWA“ pastawiła sobie metu budzić u bielarusou paćucie ćelawieka i hramadzianina, hołasna hawaryć ab jaho patrebach i prawoch. „NAŠA NIWA“ ũsie nowyje dumskije zakony, katoryje datykajuc Bielarusi, raźbiraje i aceniwaje żywymi prykladami z żyćcia Bielaruskaho kraju. „NAŠA NIWA“ tłuMACyć swaim ćytacielom usio, što robicca na celym świecie i ũ Rasieli. „NAŠA NIWA“ drukuje praktyćnyje hutarki ab haspadarcy, tłuMACyć, jak narychtawać roznyje kulturnyje sprawy (kooperacii, sielskije banćki, biblioteki, kniharni i dr.) „NAŠA NIWA“ u „paćtowaj skryncy“ daje atkazy na ũsie pytańnia, tłuMACyć zakony, pakazywaje dobryje kniźki bielaruskije, polskije, ruskije i inš.

„NAŠA NIWA“ kaŕtuje s pierasyłkaj i dastaŭkaj da chaty: na 1 hod—2 rb. 50 kap. na puł hoda—1 rub. 25 kap., na 3 mies.—65 kap., na 1 miesiac—25 kap. Za hranicaj na hod—4 rubli, na puł hoda—2 rubli.

Hadawyje padpiŕŕyky, katoryje zapłaćiac hroŕy adrazu za hod atrymajuc darma **KALENDAR „NAŠAJE NIWY“** na 1912 hod, a za pryplatu 50 kapiejek **KAROTKUJU HISTORYJU BIELARUSI**.

Redaktor-Wydawiec **A. ũLASOũ**.

Adres Redakcii i Kantory: Wilnia, Zawalnaja 7.